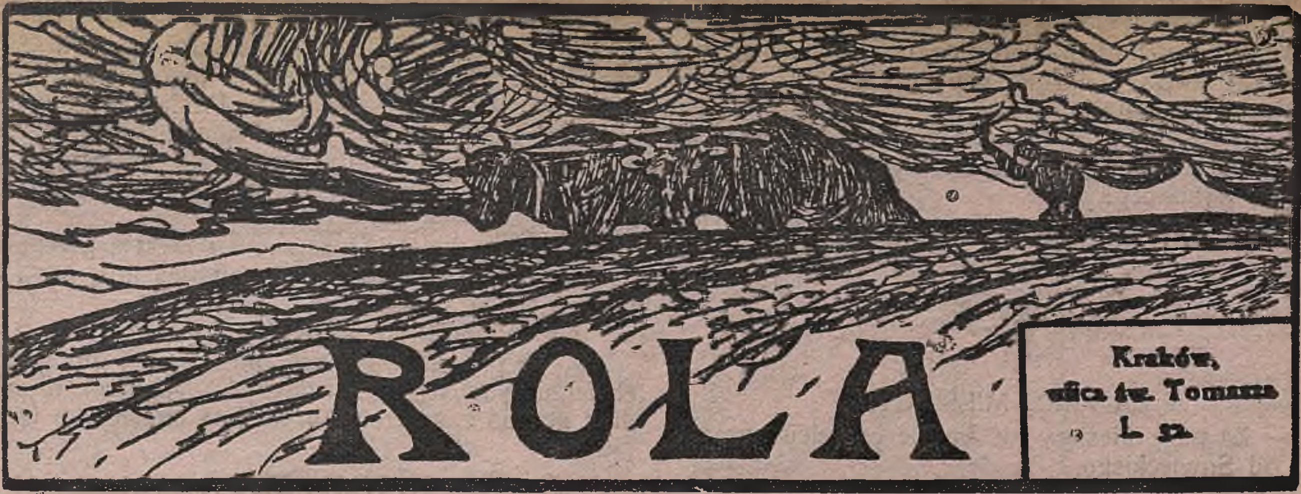
Nalicz. po zł. opł. gotówką.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Czytajcie Kalendarz Marjański na rok 1935

wydawnictwa K. Miarki w Mikołowie!

51-y rocznik! Najstarszy kalendarz polski!

Znany w całej Polsce i wśród emigracji polskiej na całym świecie.

Zawiera mnóstwo artykułów z różnych dziedzin, kilkanaście zajmujących nowel i opowiadań, humoresek i utworów poetyckich oraz ciekawych drobiazgów, bogato ilustrowanych fotografjami i oryginalnemi rysunkami.

Do kalendarza dołączono kalendarz ścienny, obrazek kolorowy i spis jarmarków oparty na danych urzędowych, oraz

kupon uprawniający Czytelników do 50 proc. zniżki cen najpiękniejszych wydawnictw K. Miarki.

Kalendarz Marjański nabywać można w księgarniach lub w Administracji „Roli“ za nadesłaniem zł. 1·50.

TROSKLIWY DOROŻKARZ.

Modna, odchudzona do niemożliwości dama wysiada z dorożki i oprócz zapłaty za kurs dodaje dorożkarzowi napiwek, mówiąc:

— Wypijcie sobie za moje zdrowie kieliszeczek!

— Dobrze. Ale pani tak źle wygląda, czy jeden kieliszek wystarczy?

ZA PARĘ MIESIĘCY.

— Za parę miesięcy nie będzie czyściejszego narodu od Sowieckiego.

ROZTARGNIONY LEKARZ.

Lekarz bada pacjenta, mierzy mu gorączkę poczem siada za stołem i mówi:

— Bardzo pan jest chory! Zaraz panu zapiszę lekarstwo. Ale gdzie jest moje wieczne pióro?

— U mnie pod pachą — odpowiada pacjent. — Pan doktór mi je włożył przez pomyłkę zamiast termometru.

NA PRZYJĘCIU.

Pani domu (do śpiewaka): — Mamy nadzieję, że pan da się uprosić i zaśpiewa nam trochę?

Śpiewak: — Z miłą chęcią, obawiam się tylko, że jest trochę już za późno: sąsiadom może to przeszkadza?

Pani: — Nie szkodzi: oni też na nas względu nie biorą. Ich pies szczeka czasami przez całą noc.

CHUSTECZKA HR. RZEWUSKIEGO.

W czasie pobytu cara Aleksandra II w Warszawie, znalazł się raz w apartamentach dworskich i Henryk hr. Rzewuski, autor „Pamiątek IMCi Pana Seweryna Soplicy“ i „Listopada“. Przez zapomnienie nie zabrał z sobą chusteczki, a gdy uczuł potrzebę oczyszczenia nosa, wziął kawałek papieru, który mu chusteczkę zastąpił

Ujrzał to książę Gorczakow i rzekł z przekąsem:

— Prawdziwie po polsku utarłeś nos, panie hrabio!

Na to odciął się Rzewuski:

— A tak, rzeczywiście po polsku, bo gdybym chciał uczynić to po moskiewsku, byłbym niezawodnie komuś z otoczenia potrzebną chusteczkę ukradł.

WYJAŚNIŁ.

Młoda żona: — Jaki ty jesteś dobry lepiej mnie ochraniasz swoim dużym parasolem przed deszczem niż to czyniłeś za narzeczeńskich czasów.

Mąż: — Możliwie, ale też teraz sam płacę za twoje suknie i płaszcze.

PORÓWNANIE.

Żona: — Nie możesz mi zarzucić, że biegałam za tobą aby cię złapać na męża.

Mąż: — Czy słyszałaś kiedy, by pułapka na myszy biegała za swoją ofiarą?

Numer 49. Rok XVII. Kraków, dnia 2 grudnia 1934.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wychowanie gospodarcze młodzieży.

Zagadnienie kształcenia i wychowania gospodarczego w szkole polskiej, zreformowanej na zasadach ustawy o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r. i nowych programów nauczania wiąże się bardzo ściśle ze zmianami i zjawiskami, jakie występują we współczesnem życiu gospodarczem.

Niema dziś bowiem nieomal ani jednej dziedziny życia społecznego, któraby nie była dotknięta następstwem kryzysu gospodarczego, przejawiającego się w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich krajach i państwach.

Wzrost techniki i uprzemysłowienia współczesnego życia sprawia, że przeobrażenia w życiu gospodarczem ograniczają się dziś nietylko do kręgu życia ekonomicznego, ale sięgają dalej i szerzej, wpływając na ustrój całego życia społecznego, na bogactwa i potęgę lub ubóstwo dóbr zarówno materjalnych jak i umysłowych, wypracowanych przez jednostki i grupy społeczne.

Przed każdem państwem stoi dziś zapytanie, jaki winien być układ sił gospodarczych, aby znikł skrajny niedostatek rzesz bezrobotnych i ich rodzin w epoce, w której produkcja wszelkich zbóż, bydła, bawełny ryżu, czciny cukrowej, żelaza, stali przeważa znacznie zapotrzebowanie ludzkości. Coraz jaśniejszy staje się zatem fakt, że miljony ludzi cierpią nędzę nie z powodu braku środków żywności na ziemi lub z powodu szybkiego rozmnażania się ludności, ale z powodu wadliwego podziału dochodu społecznego lub sposobności do pracy.

W konsekwencji tego stanu rzeczy, charakterystyczne nie dla wszystkich współczesnych społeczeństw — organizatorzy szkolnictwa, we wszystkich krajach szukają dróg wyjścia przez wybór odpowiednich kierunków kształcenia i wychowania młodzieży w szkole, ako w instytucji, która z racji swoich celów winna musi odegrać rolę społeczną, t. j. przygotować swoich wychowanków do życia realnego, do pracy i walki o lepsze „jutro" ludzkości.

Według założeń pracy i organizacji w zreformowanej szkole polskiej, ma ona przestać być odosobnioną wyspą od rzeczywistości bytu polskiego państwa, ale ma stać się warsztatem poznawania tej rzeczywistości, a następnie opanowania i przekształcenia jej przez młode, dzielne i do życia przysposobione pokolenie.

W związku z powyższem art. 11 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. określa w p. 1. charakter nowego programu szkoły powszechnej w sposób następujący: „Szkoła powszechna ma za zadanie dać na poziomie odpowiadającym wiekowi i rozwojowi dziecka, potrzebne ogółowi obywateli jednolite podstawy wychowania i wykształcenia ogólnego, oraz przygotowanie społeczno-obywatelskie z uwzględnieniem potrzeb życia gospodarczego, przyczem, jak zaznaczono w p. 2. art. 11 „zagadnienia kulturalno - gospodarcze środowiska w którem się szkoła znajduje, winny być uwzględnione w materjale naukowym wszystkich szczebli".

Według założeń reformy szkoły średniej „nastawienie gospodarcze" młodzieży w czteroletniem gimnazjum ma polegać na wprowadzeniu jej w sferę uświadomienia najważniejszych związków i zależności zachodzących między poszczególnemi dziedzinami życia gospodarczego, a innemi państwami, jako organizmami gospodarczemi.

Opracowanie życia gospodarczego współczesnego ma zatem w gimnazjum wystąpić w granicach szerszych w porównaniu ze szkołą powszechną, stosownie do starszego wieku młodzieży.

W okresie uczęszczania do gimnazjum t. j. między 12 a 17 rokiem życia młodzież zarówno męska, jak żeńska wykazuje duże zainteresowanie dla dóbr kulturalnych, z których wartości obie grupy zaczynają zdawać sobie sprawę, doceniać je i szanować. W szczególności zaś, koło 16 roku życia dorastająca młodzież o rozbudzonych zainteresowaniach naukowych podejmuje wysiłek w celu zdobycia skrystalizowanego poglądu na życie i stosunki między ludźmi, a w łączności z tem i na życie gospodarcze. Gimnazjum zatem, winno dążyć do tego, aby dorastająca młodzież formułowała swój światopogląd na podstawach rzetelnego, gruntownego w ciągu lat uczęszczania do szkoły systematycznie gromadzonej wiedzy o życiu najbliższego otoczenia oraz związkach i zależnościach między życiem ekonomicznem Polski i innych krajów.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami".

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Gdzieś od lepianki na wzgórzu pod gajem, przy wtórze basowego ropotu żaren, śpiewała pieśń nabożną wieśniaczka, a głos jej zdrowy i donośny biegł po rozłogach i ginął dopiero na bezludnem uroczysku w ledwie dosłyszalnym echu:

niebo i ziemia błogo się śmieje —
— Podajcie kwiaty, aby uwić wianek,
lecz wianek taki, który nie więdnieje...!

Ten cudny majowy poranek zupełnie nie działał na tłuszczę zgromadzoną na rynku jasielskim. Obce im były teraz wszelkie nawoływania natury, nie widzieli jej piękna i tylko tłoczyli się dokoła, popychając się łokciami i tocząc swary o lepsze miejsce na przedzie.

Dziwni ludzie znajdowali się w samym środku tłumu. Było ich trzech. Mieli na głowach czerwone kaptury z kutasami strzępiastymi na końcu, szyję zdobiły białe, wycinane w długie zęby, krezy, na piersiach opięte spencerki czerwone z białemi guzikami, rękawy, powyż łokcia bufiaste, poniż obcisłe i takież pantalony, na stopach z czerwonej skóry ciżemki z półdługiemi nosami. Na ramionach najstarszy miał szkarłatną opończę, fałdującą długiemi skrętami i krwawo błyskającemi w blaskach wschodzącego słońca. Byli to mistrz-oprawca i jego dwaj terminatorzy.

Wystawiono już z nieheblowanych desek wzniesienie, w środku postawiono szeroki, dębowy pień, czarny od zeschniętej krwi, zsiekany w wiele blizn na wierzchu, obok pełen trocin, przystawiono pleciony z wikliny koszyk. Na pniu rozesłano cienką, białą chustę.

Przygotowania te odbywały się w największej ciszy, przerywane tylko głuchym odgłosem stąpań po deskach wzniesienia, oraz szeptami zachwytu, lub podziwu zgromadzonych mieszczan i mieszczek.

Gdy już wszystko było na miejscu, kat wziął duży topór, wyostrzony, jak brzytwa na brusie, o szerokiem, nieco wypukłem w środku, ostrzu, popluł w obie dłonie i zamachnął. Ciął w lewo, ciął w prawo, na wprost, próbował ostrza na paznokciu ,a gawiedź otaczająca go, porozwierawszy szeroko gęby, mlaskała z przejęciem nad jego maestrją.

Przerwało się ściśnięte koło tłumów, a wyrwą powoli, z zachowaniem godności autorytetu, przeszła rada miejska z zastępcą burmistrza na czele i usiadła w przygotowanych dla niej siedzeniach. Za Radą wprowadzili pachołcy Helenę i skrępowanego Zygfryda — na ostatku kroczył pochylony mnich, chudy, jakby nie posiadał całkiem mięsa na kościach, o twarzy pooranej głębokiemi bruzdami i jako ugor ziemistej, habit czarny opasywał sznur z wielu zawiązaniami, a długie jego końce to ginęły, to ukazywały się w załomach sukni. Na nogach miał tylko drewniane sandały. W lewej dłoni niósł, owrzodzoną strugami wosku, świecę, mrugającą złowrogo płomykiem na wietrze, zaś w prawej duży, czarny krucyfiks, przed jakim się odmawia modlitwy za konających.

Rajcowie powstali, zebrany tłum poodkrywał głowy, a pisarz, rozwinąwszy pergamin, czytać począł wyrok, jak to było we zwyczaju. Jako grad padały słowa twarde, dobitnie, dostojnie i rozkazująco.

Zastępca burmistrza stuknął laską o bruk rynkowy.

Pomocnicy kata ujęli Helenę pod ręce i podprowadzili do pnia.

Mnich coś mruczał jej do ucha, kazał jej uderzyć się w piersi, co uczyniła, wreszcie dał jej krzyż do pocałowania.

Cichy szloch zachybotał nad tłumem: to któraś z mieszczek chlipała i bożykała.

Nie było w tłumie burmistrza, który się gdzieś podział, ni burmistrzowej, którą kilka mieszczek nie odstępowało, ni pozwalało patrzeć na egzekucję.

Helena położyła głowę na pniu.

Jeden pomocnik brudnymi palcami, odgarnął jej pukle jasne z szyi i trzymał w dłoni ,drugi ujął za koszyk przykucnąwszy.

W tłumie pachołków stojących nieopodal ktoś ryknął rozpaczliwie i powstało jakieś zamieszanie. To Zygfryd szamotał się z więzami i trzymającymi go pachołkami.Krzyczał i groził:

— Zbóje! Dzieciobójcy! Niewinną zabijacie! Nie ominie was zasłużona kara! Moi kompanowie zaraz tu będą!

Odpowiedziały mu tylko drwiny i wyśmiewania tłumów.

Kat toporem przymierzył do szyi i zamachnął...

Sapnął, jak przy rąbaniu drzewa — rozległ się suchy stuk i trzask przerąbanego pacierza.

Drgający korpus Heleny potoczył się w drgawkach na bruk, a krwawa plama zatkwiła na chuście. Pomocnik obcierał sobie rękawem twarz, bowiem struga ciepłej krwi zalała mu lica.

Ułożono na prześcieradło ciało Heleny i natychmiast poprowadzono Zygfryda.

Nie zdjęto mu z rąk, ni z nóg powrozów i jeszcze musieli go pachołkowie silnie trzymać, bo się rzucał i kąsał każdego.

Naraz uczynił się straszny rumor przy szlabanie. Zarżały konie i zadzwoniły miecze i halabardy.

W rynek wpadła kawalkata rycerzy Zygfrydowych i poczęli siec wszystkich napotkanych po drodze.

Hans pędził przodem. Zobaczywszy głowę Heleny wysoko podniesioną ponad tłumem zrozumiał i bódł i parł konia ostrogami.

Twarze wszystkich rycerzy zastygły w okropną maskę wściekłości i zemsty.

Złowrogo gorzały źrenice pod przyłbicami a dłonie ściskały w żelaznym skurczu rękojeści mieczów. Konie

nawet drżały nerwowo, gryząc wędzidła i kopiąc kopytami.

Tłum gawiedzi ciekawej rozbiegł się na wsze strony a purpurowy kat schował się za obszerny tułów jakiejś mieszczki.

Hans zeskoczył ze spienionej klaczy i porozcinał puginałem więzy krępujące Zygfryda. Ten siny z mocowania się osłupiałemi białkami oczu patrzał na nieruchomy korpus Heleny i powtarzał krótko:

— Nie żyje... nie żyje... nie żyje...

Hans także patrzał na zimne ciało Heleny i wszystko rozumiał. Znał przecież doskonale jego rodzica, a Zygfryd przecież nic innego, tylko dalsze przedłużenie dawnego pana, — ten sam, tylko odmłodzony.

Zastępca burmistrza, zachowując powagę, choć trząsł się cały, jak trzcina na fali, mową wielce chytrą przedstawiał Hansowi, jak i co było:

— Takoż panie rycerzu widać jej było pisane. Takąż śmiercią miała skończyć. Ni się wzbraniała, ni wzdragała, gdy jej wyrok odczytany został...

— Tak — za późno przybyliśmy... — przytaknął Hans.

Naraz Zygfryd otrząsł się, jakby jaką niewidzialną zmorę zganiał z grzbietu, podniósł hardo głowę i potoczył wokół wzrokiem.

— Nic to, teraz należy jej się pogrzeb należyty — a potem stypa i... zemsta!

Ostatnie słowo wypowiedział z twardym naciskiem. Zastępcy aż coś w kościach strzykło.

— Do roboty więc!

Zastępca ukłonił się uniżenie i żywo wycofał się między pachołki.

Zakotłowało się w mieście. W wielkim pośpiechu czyniono przygotowania do pogrzebu. Rej wodzili i właściwy impuls pracy nadawali wszędzie rycerze Zygfrydowi.

W niespełna przesypania się połowy piasku w klepsydrze, utworzono kondukt pogrzebowy.

Przodem, zaprzężony w sześć koni, okrytych kirem żałobnym, jechał wóz z trumną Heleny. Za wozem postępowali grajkowie cyganie, sprowadzeni z lasu z Kowalów, grając na gęślach i bębenkach i różnych brzękadłach smętną i przejmującą melodję w takt powolnego stąpania, dalej pieszy oddział knechtów zamkowych, oddział konny z zapuszczonemi przyłbicami, z dobytemi mieczami, z kitami piór strusich w szyszakach, konie ich także w żelazie, długi sznur żałobników, zawodzących psalmy po łacinie, rada miejska, cechy rzemieślnicze z godłami i chorągwiami i ludność całego miasta. Nie brakowało nikogo. Szli, jakoby spokojnie, poważnie, pełni zaświatowych myśli, kołysali się na boki lub przód, jako i płomyki świec ich, jako płótna u drzewców nad głowami, przesunęli się dostojnie kilku ulicami i niknąć poczęli poza murami cmentarza, między zielonością jego świerków i lip.

Dół już był wykopany. Duży, szeroki i głęboki. W milczeniu opuszczono trumnę do grobu i wyciągnięto z głuchym szelestem sznury. Grabarz z rydlem oczekiwał obok.

(Dokończenie nastąpi).

Na starej choinie.

Hm! jak było zimno! Codzień! A dni tych wyciągnął się szereg bez liku. Stara choina, co może sto zim pamiętała, dziwiła się nawet owej srogości, stojąc po kolana w śniegu, w białej czapce, w kożuchu z grubej, mchem okrytej kory.

Dziwiła się, z nieukontentowaniem kiwając gałęźmi i oburzona mówiła do młodszej siostry:

— Jak ci się zda taki porządek? Codzień jeśli nie śnieg, to mróz; a często i oboje włóczą się po lesie. Te cygany i zbójcy myślą u nas chyba osiąść na stałe! Nie wiem, co sobie ten nasz pan słońce myśli? Bezprawie, mówię ci, bezprawie.

Co mi tam! — lekceważąco wznosiła ramiona młodsza — do mnie chłód niedochodzi, a dobrze sobie czasami podrzemać.

— Błaźnica jesteś i basta. Albo się to ja o siebie troszczę? A moi lokatorowie!

— Jabym ta nigdy żadnej halastry do siebie nie przyjmowała.

— Gadaj albo to nie wiem, że i ty masz, choć się jeszcze kryjesz. A liszki?

— No, liszki cicho siedzą.

— A w tej rososze, co ci burza skręciła i dziupło się zrobiło, nic nie masz?

— Et, prawie nic. Wprosiły się sojki na lato, a teraz pusta.

— Moja droga! I ja za młodu lubiłam się stroić, gadać i rosnąć. Na starość inne gusta. Lubię gwar wkoło siebie, no i dochód. Mam sporo mieszkań.

Płacą to oni licho, ale że przeważnie biedota, a nie łajdaki, więc patrzę na to przez szpary, ano przywykłam do nich. Trapi ich ta zima kaducznie. Boję się, że nie wszyscy lata doczekają, może kto i zamrzeć, a wiesz co z tego? Naprzód mieszkanie opustoszeje, a powtóre niechętnie kto się osiedla po nieboszczyku — dowodzą, że straszy.

— Dużo ty ich masz, tych lokatorów?

— Ho, ho! Pięć pięter, moja duszo!

W suterenie siedzi borsuk. Mówią, że to malkontent i zbój potajemny. Prawią tak mrówki, ale dowodów nie ma. Włóczy się wprawdzie tylko po nocach, ale może odzieży nie ma dość porządnej, aby w dzień paradować. Wiem zresztą co ma w spiżarni, a przecie to fakt: co jesz, takim jesteś. Otóż grzyby tylko ma. Zwłóczył je całą jesień. Wogóle lubi to dreptać po grzyby, bo i dzieci chodziły i żona się starała. Znieśli też tego prowiantu całą komorę, do drugiej naciągali mchu i liści i tak biedaki zimują.

Niby to śpi, ale mizernieje w oczach.

Dzieciom szczędzą zapasów, a sami cierpią.

Żal mi najgorzej starej. W lecie im woda wpadła w korytarze, zalała na śmierć dwoje dzieci, popsuła mieszkanie. Często stara wspomina to i płacze.

— Moja droga! Łatwo ci co wmówić. Te twoje borsuki, chytre łotry. Posłuchaj. co mrówki opowiadają. Jak wpadną im do domu, to tysiącami dzieci niszczą i stuletnią robotę w perzynę obrócą.

— Wściekła przesada. Te ichmościanki lubią się wiecznie cudami pracy chełpić. A zresztą, nie one jedne chcą żyć. Wielka mi parada te ich dzieci. Ni to chodzi, ni co rozumie. Tysiąc mniej, tysiąc więcej, a mrówek zawsze dosyć. Nie uwierzysz, jak mi one swem bezustannem włóczeniem się i zaglądaniem we wszystkie kąty obrzydły. Składa się to niby na pracę, a w gruncie monstrualna ciekawość.

— Ty bo dla swych lokatorów masz słabość.

— To się grubo mylisz. Zaraz na parterze za tą krzywą gałęzią jest stancja kawalerska, którą mi zajął

pstry dzięcioł. To jest skończone ladaco. Co wiosna obiecuje ustatkować się i żonę bierze. Czulą się, skaczą, dokazują, nawet raz troje dzieci mieli, a potem na jesień żonę precz wygoni, bety jej wyrzuci i znowu kawalera udaje. Wymówiłam mu raz mieszkanie, a on mi na to bezczelnie: „To mi płaćcie za remont“. Prawda, stancyjka gładka, czysto wykuta, oheblowana, wejście z rzeźbą. Zmilkłam nie lubię wydawać pieniędzy. To łotr jest, chociaż uczciwie płaci. Liszki mi tępi, pędraki pędzi, ani dnia nie zaśpi.

— Słodka iluzja! Szyszki twoje żywcem na pal wbija i rozdziera.

— Nie prawda, nie moje! Gadają, że łotr to czyni, ale się kryje. Oho! niechby! Wygnałabym niezawodnie.

Oburzyła się stara choina, ale po chwili znowu dobra i łaskawa mówiła dalej:

— Pierwsze pióro przed pięciu laty zajęły pszczoły Powiadam ci to był piękny dzień, gdy do mnie z propozycją i warunkami posły przyszły. Nielada honor ich mieć, nielada bezpieczeństwo. Teraz jam święta i szanowana wśród całego lasu.

Było trochę kłopotu i krętaniny.

Mówiły, że im ciasno, że drzewo za wielkie, że im mrówki będą szkodziły, że z dachu może zaciekać. Wiadomo, wielkie panie czują, co za honor robią.

Musiałam im dach dobrze gałęziami i igłami otulić, wejścia mchem pozacieśniać, wewnątrz się ścisnąć, a dla mrówek żywicy dać i na paszę mszyc jedną gałąź ustąpić.

No; i pewnego popołudnia przybyły. Skłoniłam się ze czcią przed krolową, złotym pyłem posypałam im drogę, otuliłam od wiatru i skwaru. Moja droga! szczęsny, kto w sercu swem takiej mądrości i pracy dał mieszkanie; a chociem tylko choina stara, z dębem nie zmienię honoru, gdy mi mały, duży człowiek i mól powiada: „to barć“

Takam wtedy dumna, żem opiekunką i domem tej królowej i ludu nad wszystko mędrszego!

O! biedy były. Mrówki ladaco, zerwały umowę i zajrzały do ula. Musiałam im jeszcze dla mszyc na paszę dodać i żywicy szmat od pnia odłupić.

Potem czarna żółna, mego dzięcioła kuzynka, chciała się do nich dobrać! Ten ladaco jej pewnie plotkę puścił i namówił.

Rzucam na szyszki gałęzie, nic! kuła i kuła. Więcem po radę do człowieka poszła — zastrzelił ją. Odetchnęłam.

Ty się dziwisz, żem łagodna i dobra; jakżebym zła być mogła, serce całe mając miodu pełne! Jam barć!

Dąb przepyszny, co opodal stał, nagiemi gałęziami wstrząsnął i zaszemrał z westchnieniem:

— Ty barć! Ty nietykalna!

Już i pszczoły ten chłód czują. Zaglądam do nich onegdaj. Ciepło niby i zacisznie, a przecie one bez humoru. Ekonomki utyskują, że może do wiosny miodu nie starczyć.

Zgroza zajrzała mi w oczy, gdym to usłyszała. Ja bym już bez tych pszczół swoich żyć nie potrafiła, bo i co po nich warto do serca przygarnąć?

A tam wyżej ulokowały się szpaki.

Nie podobały mi się zrazu, bo obiecywały za wiele; i liszki tępić i mech od południa oczyścić i suche igły pozbierać na młodych pędach. Wreszcie zgodziły się na rok i osiadły. Wrzasku tam było co niemiara, plotek kłótni, zawiści i próżnej paplaniny.

Czekam na zapłatę — miesiąc — dwa — wreszcie przypominam. Cała zgraja odpowiada z fukaniem: jeszcze do roku daleko. Po terminie możesz nam komornika nasyłać a teraz wara! Wolność Tomku w swoim domku.

— Ha — no. czekam. Ale to i niechlujne i nieobyczajne — dzieci zuchwałe i psotne.

Straciłam cierpliwość, nasłałam im wróbla komornika. Moja droga! tenby nawet mrówki od mszyc wygnał. Wygnał i ich. Nawymyślały mi, ile się zmieściło — i precz uciekły. Chciałam ich za wymysły procesować, ale wróbel radzi czekać, aż wrócą, a tymczasem to ich mieszkanie zajął i pozwy pisze: i o zanieczyszczoną kwaterę i o zaległe komorne i o obelgi!

Zjeżdżę ich do szczętu i dobrze! co warte takie tałałajstwo; które razem z nami zimy nie cierpi? Ja bym ich nauczyła! Albo tym włóczęgom paszportów nie dawać, albo wcale z powrotem nie przyjmować.

— At, ja ich lubię. Zawsze jaką nowinę z za morza przyniosą.

— Potrzebne te nowiny. Niezadowolenie własnego bytu i próżne mrzonki — to ich owoc.

— No, no, będziesz ty miała z wróblem miłe historje. Tego ci nikt nie wypędzi, byle raz w cudze pierze wlazł.

— Być może. Ale adwokata swego mieć, to też coś warte. Niech siedzi.

— Jeśli prawować się lubisz, to i owszem.

— Ano, moja droga, różnie bywa — zamruczała choina, wobec widocznej ironji siostry, tracąc chęć do gawędy.

Otrząsnęła trochę śniegu z barków i znów stała cicha i cierpliwa, wyglądając lepszych dni.

Tymczasem niebo było czerwone, aż raziło oczy, a ziemia zionęła z siebie chłód smalący. Zajrzały te mroźne płomienie do dziupła, co het nad mieszkaniem adwokata wróbla czerniało wąską szparą.

Wykręcona dziwacznie gałąź choiny zasłaniała je od śnieżnych zadmuchów, ale i tam nie lepiej się działo, jak gdzieindziej.

Przeklęty mróz! przeklęty.

Przez szparę wejrzały czarne ślepki i sterczące uszki. Lokatorka zlustrowała otoczenie i wyszła na świat.

Nie większa jak pięść, w rudem futerku, z kitą puszystą, najmniej odczuwała chłód.

Usiadła na gałęzi i zadumała się.

Jeść chciała, a gorzej jeszcze głodne były pędraki: czworo żarłoków, które wykradły poza piecami matki wszystkie orzechy i pożarły do pół zimy zapas całoroczny.

Obiła je, ale co to pomoże.

Kory gryść nie chcą, żadnego ziarna nie ma a i pożyczyć od kogo nie ma.

Machnęła kitą tu i tam, zaruszała wąsikami, przestąpiła z nóżki na nóżkę.

W dziuple hałasowały dzieci. Z głodu teraz codzień się biją i gryzą o łupiny orzechów. Matka już i rozbrajać przestała. Jak się biją, zapominają o jedzeniu.

Znowu machnęła kitą i skoczyła na niższą gałąź

Stara choina pogardliwie na nią patrzała.

— Dobrze ci tak, kiedy nie dbasz o obyczaje. Byłby mąż — byłby opiekun. Na co zarobiłaś, to masz! Błoga imaginacja: jednej babie tyle bachorów wykarmić! Żeby to choć naukę wzięło. Gdzie tam! ledwie to podhoduje — do psich figlów gotowa! Cierp asanna, cierp!

(Dokończenie nastąpi).

Mój burku! gdzie my tera pójdziewa.



Już od najdawniejszych czasów było na świecie tak, że jednym ludziom, jakoś lżej żyć na świecie, że opływają w dostatki a jedyną zmorą, która takich ludzi trapi — to nudy.

Są też na świecie ludzie i tacy, których — jak to mówią — los prześladuje, na których nieszczęścia spadają jedne po drugich, a nieraz nawet od zarania swego życia .

Do tych drugich, którzy w pierwszych latach zmuszeni są ciężko borykać się z losem należała też Hanusia Boleń, którą rodzice wczas odumarli, pozostawiając ją dziwnym zbiegiem okoliczności w domu swego przyjaciela Zawady, człowieka złośliwego i pijanicy. Nie jedną nockę Hanusia nie przespała, pobita i wypędzona na dwór przez tego pijanego okrutnika, który przyszedłszy z karczmy, późną nocą wszczynał z żoną swoją awanturę.

Hanusia, jako sześcioletnia dziewczynka, musiała nietylko od wczesnego rana paść krowy ale wróciwszy z pastwiska czekały na nią najrozmaitsze roboty koło gospodarstwa domowego — bywało bowiem, że żona Zawady, uciekłszy z domu przed pijanym mężem, przez kilka dni nie wracała.

Głód też Hanusi dawał się dobrze we znaki, często bowiem, nie włożywszy nic do ust, chodziła spać.

Wreszcie wypędzonej na noc z domu Hanusi zabłysła w głowie myśl, czyby już do domostwa Zawadów nie wrócić więcej, a iść w świat do ludzi innych lepszych? Słyszała, że w odległej o kilka mil wsi Górce mieszka jej stryk. Tak tedy z brzaskiem dnia wraz z nieodłącznym jej towarzyszem, burkiem ruszyła w drogę.

Po całodziennej podróży, w grudniowy dzień, w którym pierwszy śnieg dość obficie okrył już ziemię, zmęczona, wygłodniała Hanusia stanęła na progu malenkiej chatki stryka swego, zastając drzwi chatki zamknięte. Z piersi Hanusi wydarł się okrzyk przerażenia: „Mój burku; gdzie my tera pójdziemy?“.

Taką właśnie chwilę rozpaczy przedstawia nasz obrazek.

Przez chwilę stała nieruchomo nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Wkońcu usiadła pod chatką stryka i zaczęła rzewliwie płakać. Towarzysz jej, burek, jakby rozumiejąc grozę położenia, rozpoczą również żałośnie ujadać.

Wkońcu przechodnie zaopiekowali się Hanusią, przygarnęli sierotę do siebie, oznajmiając, że do stryka niema poco się udawać, gdyż jest wielki hulaka, a ze żoną nie żyje.

Dziwna przygoda walecznego marynarza

Gazety węgierskie opisują dziwną przygodę, jaka spotkała węgierskiego obywatela Jana Graafa. Człowiek ten pracował na pokładzie okrętu „Roi des Belges“ towarzystwa okrętowego belgijsko-kongijskiego, w charakterze maszynisty. W ostatniej podróży do Ameryki Południowej na pokładzie okrętu padł nagle rozkaz komendanta wstrzymania maszyn i w kilka chwil później kapitan polecił osobiście Graaf'owi zarzucenie kotwicy.

Rozkaz wypełniono z 20-minutowem opóźnieniem i z tego powodu Graafa oddano pod belgijski sąd morski. W czasie rozprawy Graaf opowiedział że w chwili, gdy zamierzał wypełnić rozkaz komendanta, spostrzegł, jak 4-letnie dziecko wypadło z pomostu do morza.

Nie bacząc na nic wskoczył do wody i uratował dzieciaka. Gdy wszedł z powrotem na pokład, został otoczony przez grono pasażerów, którzy mu gratulowali odważnego czynu i minęło sporo czasu, zanim mógł się oswobodzić od uścisków, by czemprędzej spełnić otrzymane od kapitana rozkazy. Taki był powód opóźnienia.

Pomimo, że oskarżyciel publiczny był skłonny dać wiarę tłumaczeniom oskarżonego, — zupełny brak świadków, częściowo zamieszkałych w Ameryce Północnej, a częściowo w służbie na morzu, spowodował zasądzenie Graafa na miesiąc więzienia. Oskarżony założył apelację, a oskarżyciel publiczny, litując się nad jego losem, zaprosił go do swego mieszkania wieczorem, by udzielił mu odnośnych wskazówek, celem uzyskania wyroku uniewinniającego.

Jakież jednak było zdumienie prokuratora, gdy wieczorem, kiedy Graaf zjawił się w jego mieszkaniu, żona serdecznie powitała marynarza, oświadczając mężowi: „Przedstawiam ci wybawcę naszego dziecka! Jestem szczęśliwa, że go mogę przywitać w naszym domu i wyrazić mu nareszcie moją wdzięczność!“

Prokurator oniemiał. Wiedział, że jego żona odbyła kilka miesięcy temu podróż do Limy na pokładzie „Roi des Belges“, by odwiedzić swą matkę, lecz nie wiedział nic o niebezpiecznej przygodzie swego jedynego dziecka, które towarzyszyło matce w podróży zamorskiej. Żona wyjaśniła teraz, jak się sprawa przedstawiała, dodając, że nie chcąc go niepokoić, zataiła przed nim ten wypadek.

Można sobie wyobrazić żal prokuratora, który musiał podtrzymywać tezę winy Graafa, z powodu braku przychylnych świadków na rozprawie. Udał się on. na-

stępnego dnia do sądu i przedstawił sprawę prezesowi. Po skasowaniu wyroku, sąd uniewinnił Graafa, gdyż „zbrodnia niesubordynacji została popełniona z powodu siły wyższej".

Zważając, że okrętowi nie groziła żadne niebezpieczeństwo, ważniejszem było w danej chwili wyratowanie życia ludzkiego, niż spełnienie rozkazu komendanta. Jan Graaf otrzymał poza tem medal zasłużonych i wrócił na dawne stanowisko na tym samym okręcie



Wkiesik mieliśmy strasecnie radosne zmartwienie, bo nasa gospodyni zostali gdową! Tak! Naprawdę gdową, bo ziandary, wzieni i zabrali nasego gospodorza do hereśtu, niby wele tego tytoniu, co to się skonsik wzion i zasiał w nasem ogródecku. Z tej to racyje, wypadło mi przecie we wszyćkiem dokumentnie gospodorza zastąpić. W scególności, to nalezało mi się, pojeść se choć raz tak prąwdziwie po gospodarsku, a potem wyspać się ućciwie, jak to na porzomnego gospodorza przystało. Ale cóż? Kiej z nasą gospodynią, toby, ani som ziandar nie wskuroł...

Casem, to przeróżne, Sanowne Cytelnicki od „Roli" tak ładnie zaprasają: Maciusiu kochany! Łozeń się zemną!... A ino! Łozeń się! Kto przesed taką prefesją z gospodyniom na gospodorza, jak ja wcoraj, to wi, jak to potem dobrze chodzić z podwiązaną gembą, i pozirać na ten piekny świat, samem cubeckiem nosa i jednem okiem.

Obmierzło mi juz z kretesem wselakie małzeństwo, i jakby padło to ozenie się, ale chyba z jakim insym organistą albo grobarzem i kuniec! Przyznom się wam tak z ręką na plecach, ze po ostatniem doświadceniu ciężko bez baby, ale z babą jesce ciężej z jakie szesnaście razy;... Pewnie!... I baba babie nie równa. Są przecie trzy gatonki babów. I tak: Są baby, babki i kreisbabki. Z tych wszyćkich to juz najbardziej oskomina mnie bierze na same baby, ale te z ciasta, w piecu upiecone, bo te mozna scypać palicami cy zembami, cy jak kto chce, to one nie robią z tego zaraz żadnej ceregieli. A spróbuj ino uscypnąć tak żywą babę, to się zaroz przekonos, cem to pachnie! Więcej potem samej obrazy Boskiej, aniżeli tego scypania było.

Baby z ciasta, lubię jesce la tego, bo te lubi często w zwycaju przynosić św. Mikołaj swoim parafjanom, i inksym róznym, uciemiężonym, jak ja poturacom.

Strasecnie jestem ciekawy, co mi tyz w tym roku św. Mikołaj przyniesie! Juz przesło śtyry niedziele, jak modlę się do św. Mikołaja, i prose go, zeby o mnie chudziacku nie zapomniał. Łońskiego roku był juz podobno niedaleko Psiej Wólki, ino ze podarły mu się chodaki, tak musiał zaraz wracać do nieba. To co miał przynieść sam, przyniósł potem poctą i to z kilku róznych stron, przez jakie przechodził. I tak: Z Kumorowa, przysłał takie graniaste pudełecko z róznemi cacełeckami; jak cudaśną tabakiernickę z drzwickami na zawiaskach, packę wędzonych cukierków, łokieć miętowej kiełbasy i dwie świcki łojowe, a w koperdzie, taką ślicną, namalowaną pokusę, jak jaki janiołecek, noi radził, no niby ten św. Mikołaj, coby się z tą dziewuską zenić, a on mi za to obiecuje scęśliwość wiekuistą po śmierci.

Co prawda, to mi się ta dzieuska uwidziała okrutecnie, ino ze do zeniacki nimiołem wtedy casu, bo wtym casie była u nas młocka. Teroz, to co inksego!. Jeśliby tak, co się tycy względem tego, co i owsem — a św. Mikołaj tyz coś takiego poradził, a przy tem przysłał w liście z jakie pół morgi grontu, to i kto wi, cyby z tego co nie było.

Zycę wam wszyćkim Sanowne Cytelniki, coby wam św. Mikołaj naprzynosił duzo dobrych żecy. Panieneckom ale tylko tym co „Rolę" cytają i grajcary na nią posyłają życę ładnego i zgrabnego śturchaca, a cego nie będzie mógł zabrać ze sobą, to niech przyśle poctą albo przez tego wielgaśnego boćka, cego wam wszyćkim z całego serca życę. Amen.

Zdrowia niema za pieniądze.

(Humoreska).

Doktorzy w szerokich masach nie cieszą się dobrą opinją. Zdawałoby się, że powinno być odwrotnie. Choroba jest przecież największą plagą ludzi, a doktorzy leczą choroby.

Skąd więc taka kiepska opinja?

Bo, jak mówi znany wszystkim filozof Beniek Kugelszwanz:

— Doktór leczy?! Owszem... Na pieniądze leczy, na posażne panny leczy, za tramwajem czasem leczy... Ale chorobe?... Rzadko.

A skąd wogóle — mówi Kugelszwanz — pochodzi słowo doktór?

Doktór to jest taki facet, do któr-ego różni frajerzy i doktór-ego idzie ich forsa. Dlatego się nazywa doktór...

Nietylko zresztą Kugelszwanc, ale już dawniejsi i bardziej sławni filozofowie wyrażali się o doktorach nieprzychylnie.

Już za czasów starożytnych mówiono: „Dlaczego pierwotni ludzie długo żyli? Bo nie znali doktorów..."

— Nie można — mówili inni — powiedzieć, żeby doktorzy nic nie zdziałali.

Co doktora najpierw w chorym interesuje, ilustruje najlepiej poniższa anegdota:

Do siedzącego w kawiarni doktora, podchodzi znajomy:

— Świetnie, że pana spotkałem — mówi. Źle się czuję. Coś mi się zrobiło na karku.

— Apetyt pan ma? — pyta doktór.

— Ból głowy pan ma?

— Mam.

— 10 złotych pan ma?

— Mam.

— No to daj pan te 10 złotych, to panu poradzę.

Pieniądz w medycynie gra rolę najważniejszą. Jeżeli pacjent nie ma pieniędzy, to doktór nie ma czasu. Może dlatego doktorzy tak się zawsze spieszą.

Słyszałem niedawno, że pewien doktór przyszedł do chorego, spojrzał i ruszył do wyjścia.

— A badać go pan nie będzie? — zdziwiła się żona pacjenta.

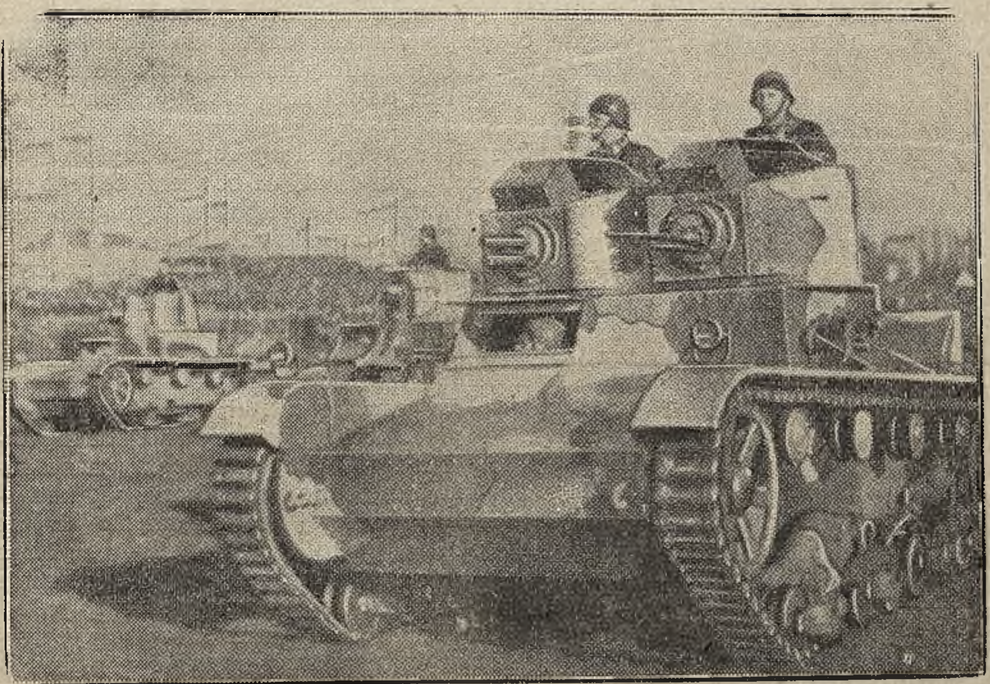
— Szkoda czasu. Słyszy pani, jak mąż rzęzi? Nic nie poradzę. To jest przedśmiertne rzężenie.

— Jakie rzężenie? Pod pierzyną nasz pies, Ciapek, leży i warczy.

I rzeczywiście z pod pierzyny wylazł warczący pies.

— Hm... — mruknął doktór. — Ma pani szczęście... Bo żeby to nie był Ciapek, toby mąż do rana nie dożył.

Widzimy więc, jak to dobrze, że zdrowia nie można kupić za pieniądze. Wszystko wykupiliby bogacze i ani troszkę nie starczyłoby dla biednych.



Nasze polskie czołgi.

W czasie uroczystości jakie się odbyły w różnych miastach Polski z okazji odzyskania wolnej Polski w dniu 11 listopada br. w paradach wojskowych wzięły udział też nasze polskie czołgi.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy te czołgi.

Broń ta dobrze zastosowana w czasie wojny oddaje nieocenione usługi, bowiem można podjeżdżać pod nieprzyjacielskie rowy i czynić spustoszenia. Czołgi z łatwością przejeżdżają rowy, łamią przeszkody z drutu kolczastego i wszelkie inne zapory. Podjechawszy z czołgiem schowani żołnierze prażą kulami nieprzyjaciela.

Jak święty Mikołaj wysłuchał gospodarza Mikołaja.

(Zdarzenie prawdziwe)

Skoro tylko pod wieczór zmroczyło się dobrze na dworze, wyszedł z chałupy Mikołaj Kąkol, gospodarz na paru morgach we wsi Lipowicach, i z workiem przewieszonym przez ramię, wolnym, ostrożnym krokiem podążył w stronę pola najbliższego swego sąsiada. Był nim Błażej Drobniak, który jeden jedyny we wsi całej powziął myśl szczególną obsiać marchwią spory łanek pola.

— I człowiek będzie miał zjeść i dla bydlęcia dobra przyprawa paszy, a do reszty rozsprzedam po parę korcy po wsi, to nawet trochę grosza zbiorę — tak myślał Błażej, obsiewając pole i marchew swoją obrobił starannie, oplewił na wiosnę, oborał, toteż udała się, jak lepiej nie trzeba.

Gruba jak pięść, jakby się w grzędach zmieścić nie mogła, wystercząła ponad rolę, nęcąc różowemi i żółtawemi główkami dzieci, ba — nawet starszych ze wsi całej. I byliby już dawno rozdrapali łanek cały, boć to, prawdę powiedziawszy, nie bardzo się u nas cudzego dobra szanuje, ale Błażej pilnował swej marchwi, jak oka w głowie. Od rana do wieczora dziewucha jego ciągle w marchwi siedziała, a w nocy sam Błażej pilnował, nocując w budce pokrytej słomą, którą na ten cel umyślnie wystawił.

Dzisiaj jednak wyjątkowo nie będzie go ani w polu, ani w domu. Wczesnym rankiem wyszedł z żoną do miasteczka na sprawę do sądu, a później taki czy siaki był obrót sprawy, pewnikiem zabawił się w karczmisku, gdzie i o marchwi zapomniał. Wprawdzie we dnie dziewczyna pilnowała marchwi, ale pod wieczór musiała zejść z pola do chaty krowy doić i rodzicom wieczerzę ugotować — i marchew pozostała bez stróża.

Wiedział o tem wszystkiem Mikołaj, który oddawna strawić nie mógł, że, będąc najbliższym sąsiadem Błażeja, jego marchwi dotąd nie skosztował.

— Najprzód to Boskie, a potem dopiero Błażejowe. Gdyby Pan Bóg chciał, toby marchew przepadła i ani ludzie, ani Błażej nie miałby z niej pożytku. Ale skoro z woli Bożej urodziła się taka piękna i Błażej będzie jej miał po uszy, to nic nie szkodzi, że i drudzy zakosztują smakowitej jarzyny! — Tak rozumował Mikołaj i za grzech nie miał sobie wcale, że jak prosty złodziej po cudzą własność po nocy się skrada.

Chyłkiem przesuwał się koło płotu, do którego przypierały tyły stodółek i zabudowań wiejskich i powtarzał za każdym szmerem, który go trwogą przejmował:

— Święty Mikołaju, patronie mój, broń mię!

I zdało mu się, że święty Mikołaj rzeczywiście go broni, bo mu wszystko szło, jak z płatka. Nawet czujny pies Błażeja skrył się gdzieś i nie zaszczekał ani razu, co mogłoby wywołać kogo z chaty, bo łanek z marchwią przytykał tuż do płotu za Błażejową stodółką.

Spokojnie narwał marchwi, naładował worek, przyklęknąwszy, zarzucił go na plecy i sapiąc pod znacznym ciężarem zwrócił się ku domowi.

Właśnie płot się skończył i Mikołaj miał skręcić na drogę, środkiem wsi prowadzącą, gdy tuż naprzeciw ujrzał kumoskę, Walkową. Na ten niespodziewany widok

struchlał chłop i włosy dębem stanęły mu na głowie. Nie przygotował się na odpowiedź w razie nieprzewidzianego zapytania i nie wiedząc, co robić, powtarzał półgłosem tak, że aż kumoska słyszała:

— Swięty Mikołaju, broń mię!

Na złodzieju czapka gore! Mikołaj myślał, że kumoska nawet przez worek marchew zobaczy, ale kobieta, nie przypuszczając nic złego, spytała:

— To wy już, kumie, otrzęśliście waszą gruszkę na polu?

Mikołaj odetchnął. Pewnym był, że to święty Mikołaj natchnął Walkową tą szczęśliwą myślą i odrzekł rześko:

— Juścić tak, miały dzieciska obedrzeć, tom się wolał wcześniej uprzątnąć!

Kobieta, powiedziawszy coś jeszcze, odeszła, a Mikołaj już bez żadnych przeszkód stanął wkrótce przed swojem domostwem. Jak tylko znalazł się na podwórku i małą bramkę drewnianą zamknął za sobą, uszczęśliwiony i pewny siebie zawołał głośno:

— A teraz, święty Mikołaju, chcesz, to mię broń, a chcesz, to nie broń, bo na swoich śmieciach niczego się już nie boję i marchew moja!

Z temi słowy wszedł do izby, jasno oświetlonej płonącem na kominie ogniskiem, i worek z tryumfem rzucił przed żonę na ziemię, aż się marchew po izbie rozsypała.

W tej chwili rzucił wzrokiem w przeciwległy kąt izby i nogi ugięły się pod nim. Na ławie przed stołem ujrzał siedzącego sąsiada Błażeja. Zrazu myślał, że to czary, że mu złe oczy przesłania; ale nie, to rzeczywistość. Błażej powrócił z miasta i uszczęśliwiony, że sprawę wygrał, wstąpił po drodze do sąsiada pochwalić się ze swem powodzeniem.

Łatwo wyobrazić sobie, co się teraz stało.

Błażej, ujrzawszy na ziemi swoją marchew tak wypielęgnowaną, jak pantera rzucił się z pięściami do Mikołaja.

— A łotrze, a złodzieju! toś ty taki sąsiad, taki gospodarz! Jeden dzień mnie nie stało, a ty zaraz moją marchew kraść mi poszedłeś! — Tak wołał rozgniewany Błażej i bił i kopał biednego Mikołaja, który, ogłuszony tem wszystkiem, nie bronił się wcale i z pokorą poddając się kułakom sąsiada, płaczliwym głosem narzekał:

— O święty Mikołaju, dworowałem ja z Ciebie i teraz spotkała mnie zasłużona kara!

Byłoby się na biciu nie skończyło, bo chciwy zemsty Błażej chciał pretensje swoje przed sąd wnosić, ale wdał się w to ksiądz pleban i sprawę załagodził. Musiał tylko Mikołaj przeprosić Błażeja i na własnych barkach odnieść mu skradzioną marchew do jego chałupy.

Rzecz ta rozeszła się szkaradnie nie tylko w Lipowicach, ale i w całej parafji. Jeden przed drugim opowiadał ucieszną historyjkę, jak to Mikołaja złapało z kradzioną marchwią właśnie wtedy, kiedy już we własnym domu tak buńczucznie wzgardził obroną swego św. patrona. Biedny chłop za swoje łakomstwo był przedmiotem śmiechu i drwinek przez długie czasy. A ze wstydu to przez pierwszych kilka dni nie mógł się na ulicę pokazać,

MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Plan doktora udał się doskonale. Pobyt blisko trzymiesięczny za granicą wybornie wpłynął na zdrowie nietylko panny Michaliny, ale i rotmistrza, któremu kąpiele termiczne radykalnie artretyzm z nogi wypędziły.

Trudniej było usprawiedliwić przed Michalinką przyczynę, dlaczego, zamiast wrócić do Wzdołu, jadą do Warszawy. Ale ona, nietylko bez zdziwienia przyjęła propozycję, lecz nawet zdawała się być z niej uradowaną.

Serdecznie się ucieszył stary rotmistrzysko z takiego obrotu rzeczy, mniemał już bowiem, że jego donia pozbyła się wszelkich skrupułów i pragnie zabaw, tak właściwych jej wiekowi.

Radość ta niedługo przecież trwała. Na jednym z popasów, już o dzień drogi przed stolicą, Michalinka w te słowa zwróciła się do rotmistrza:

— Ojczulku drogi, ani razu od mojej choroby nie mówiliśmy z sobą o tem, co dla nas stanowi straszne wspomnienie. Myślałam, że umysł mój tego wszystkiego nie przetrzyma. Lecz Bóg dobry zlitował się nademną. Jestem już zdrowa i zupełnie spokojna na duszy, odkąd powzięłam jedno niezłomne postanowienie. Przysięgłam wówczas tej nocy pamiętnej, że nie zostanę niczyją żoną, tylko Gogusławskiego. Może on już nie żyje, a może i nie pragnie żądać odemnie spełnienia przysięgi. Lecz to mi teraz wszystko jedno, odkąd postanowiłam zostać oblubienicą Chrystusową. Ojcze, ja chcę w Warszawie wstąpić do zgromadzenia PP. Wizytek.

Rotmistrz, jak wiemy, był człowiekiem głęboko religijnym i bez szemrania przyjąłby objawioną chęć jedynego dziecięcia, gdyby wszakże posiadał pewność zupełną, że Michalinka ma istotne powołanie. Ale biedny ojciec doskonale czuł, że tylko rozpacz, wywołana skrupułami czułego sumienia, stanowi pobudkę objawionego życzenia. Rozważny żołnierz, nie myśląc przeczyć ukochanemu dziecięciu i drażnić świeżej, ledwie zabliźnionej rany, odpowiedział po krótkim namyśle:

— Dobrze, moja doniu, uczynisz, jak zechcesz, spełń przecież jedną gorącą moją prośbę. Daruj mi rok czasu.

Panna Michalina zawahała się i cień smutku zawisnął na twarzyczce dziewczęcia. Wówczas rotmistrz dodał:

— Widzisz, dziecko, ja stary, niewiele mi się już na tym świecie należy, a gdy się zamkniesz w klasztorze, zostanę jak grzyb osamotniony. Daruj mi więc, jeżeli możesz, ten rok...

Wzruszona Michalinka przypadła do kolan ojcowskich, przyrzekając, że cały rok zaczeka i że przez ten czas o tem jej postanowieniu mowy nawet nie będzie.

Przyjechawszy do Warszawy zastali Jeżewscy miłą niespodziankę. Oprócz pani Modlińskiej, która wcześniej przybyła ze Wzdołu dla urządzenia wynajętego na ulicy Marszałkowskiej dworku, zobaczyli jeszcze zacnego pana Walentego Kruszewskiego.

— Stęskniłem się za wami i bez długich ceregieli zabrałem się z panią Modlińską do stolicy, w której od czasów pruskich, noga moja jeszcze nie postała. No i dobrze się stało, bo sama pani Modlińska ra-

dyby sobie tutaj nie dała. Szachraje, okpisze, wydrwigrosze w tej Warszawie. Z wielkim targiem udało mi się ten oto o pięciu komnatach dworek, z mizernym ogródkiem, stajnią i wozówką, siako tako umeblowany, za 800 złp. na pół roku wynająć. Ogromne pieniądze. Toć u nas za tyle grosza możnaby taki dworek wybudować.

— Zwłaszcza, gdy drzewo z własnego lasu nic nie kosztuje — zauważyła z odcieniem pewnej wesołości panna Michalina.

— No, no, ale mi córuchna cudnie zdrowo wygląda, na psa urok, na burą koteczkę — rzekł uradowany pan Walenty.

Zmartwił się dopiero nieborak, kiedy później od rotmistrza dowiedział się o postanowieniu wstąpienia do klasztoru, postanowieniu, odwleczonem tylko na rok jeden.

— To nie może żadną miarą nastąpić. Przez rok czasu siła da się jeszcze odmienić.

— I ja się tem pocieszam, chociaż niezbadane są wyroki Opatrzności — wyszeptał rotmistrz.

— Trzeba jednak coś robić, aby naszą córuchnę rozbawić i w inną stronę uwagę jej zwrócić. Wiesz sąsiad co? wynajmuję dworek, który jest wolny naprzeciwko sprowadzam moje baby z Psar, będziemy wspólnie działać, kilka głów zawsze coś lepszego od jednej wymyśli.

Warszawa w epoce, w której się toczy nasze opowiadanie, przedstawiała pewien zamęt, wynikający z doniosłych wypadków, jakie się wówczas rozgrywały. Sromotna klęska Napoleona po kampanji 1812 roku, upadek tego półbożka, wywiezionego już ostatecznie na wyspę Św. Heleny, po studniowym odruchu minionej władzy, zapowiadały ważne zmiany w kraju. Oprócz niepoprawnych entuzjastów, którzy, mimo faktów spełnionych, wierzyli jeszcze w powrót Napoleona i wierzyli w jego szczerość dla nas, ludzie rozsądni z innej strony oczekiwali rozstrzygnięcia losów kraju. Łudzono się nawet, że zapowiedziane zmiany obejmą szersze granice, aniżeli później wykazała rzeczywistość.

Rotmistrz Jeżewski, jak poprzednio był zdecydowanym przeciwnikiem Bonapartego, tak i teraz na złudzenie i nadzieje, zbyt daleko sięgające, nigdy sobie nie pozwalał. Musiał nawet mitygować pana Walentego, który ujawniał za wiele różowego optymizmu, a co do Napoleona, najgruntowniej zmienił swoje przekonanie.

— Święte były twoje słowa, rotmistrzu, kiedyś tego korsykanina nazywał rozbójnikiem — mawiał pan Kruszewski. — Ty jeden tylko proroczo patrzyłeś w przyszłość. Wstyd mi doprawdy, żem się o Napoleona z tobą nieraz posprzeczał!... Czy wiesz, że ksiądz Pałysiewicz, mimo wszystkiego, co zaszło, nie przestaje być gorącym bonapartystą. Omal, przed wyjazdem, w gorącej dyspucie, nie rozstaliśmy się bez podania rąk. Dopiero pani Modlińska jakoś nas obu umitygowała. Mam ja tu siostrzana, który odbył całą ostatnią kampanję i dosłużył się nawet rangi kapitana, chociaż nie ma jeszcze 30-tu lat skończonych. Służył wprawdzie korsykaninowi, ale wie już teraz, co o nim trzymać... Biedaczysko, leczy się z ran, bo pod Berezyną był płatnięty pałaszem przez łeb, a pod Lipskiem dostał postrzał w nogę!... Bóg łaskaw, że z tych opałów żyw jeszcze wyszedł. Przyprowadzę go tutaj. On ci dopiero opowie o egoizmie tego pyszałka, tego rozbójnika, gorszego aniżeli Bogusławski.

Tu pan Walenty, z ferworem rozpowiadający o swoim siostrzanie, zamilkł. Widocznem było, że mu jakaś myśl strzeliła do głowy.

Rotmistrz, śmiejąc się z zapału, tak zdecydowanego nagle antybonapartysty, powiedział:

— Ależ i owszem, będę szczerze rad panu kapitanowi. Lubię i kocham młodych żołnierzy, zwłaszcza kiedy to krewniak drogiego mi sąsiada i przyjaciela. A jakże się nazywa?

— Jak się nazywa? — rzekł, budząc się z zamyślenia, pan Walenty.

— Ależ naturalnie, nazywa się tak, jak ja... Kruszewski, a jakże, kapitan Jan Kruszewski.

— Więc twój bratanie, a mówiłeś przeciecie, że siostrzan?

— Bo to właściwie... siostrzan. Tak jest, nieinaczej, siostrzan. Syn po mojej stryjecznej, Pelasi Kruszewskiej, która wyszła zamąż... za... także za Kruszewskiego, ale tylko imiennika, innego herbu — objaśniał pan Walenty

W kilka dni później do dworku na Marszałkowskiej został wprowadzony siostrzan pana Kruszewskiego. Był to marsowej postawy młody człowiek, w którym, mimo cywilnego ubrania, odrazu po ruchach można było poznać wojskowego. Zresztą spora kresa na czole wymownie o tem świadczyła. Bladość oblicza i nieznaczne, ale zawsze widoczne, utykanie na prawą nogę, świadczyły, że młody oficer po przebytych cierpieniach dopiero jest w okresie rekonwalescencji.

Kapitana witano pod gościnnym dachem rotmistrza z wielką serdecznością. I gospodarz, i pani Modlińska, a wreszcie i panna Michalina okazywali gościowi tę niezdawkową i niekonwenansową uprzejmość, która odrazu zjednywa serca.

— Proszę cię, kochany kapitanie — rzekł pan Jeżewski — zechciej uważać na nasz dworek, jak i dom przyjaciół i krewnych. Będziemy ci zawsze szczerze radzi, przychodź chociażby codziennie na wieczorną pogawędkę, jeżeli naturalnie gdzieindziej nie znajdziesz przyjemniejszego spędzenia czasu.

Kapitan odrazu przylgnął do Jeżewskich i widocznie tu uważał najprzyjemniejszy dla siebie pobyt, gdyż z zaprosin rotmistrza w całej pełni korzystał.

(Ciąg dalszy nastąpi).



GĘSIOREK.

...I nie zasadził nikt mu kwiatu,
ani nie westchnął do Boga.
Nieznany został światu,
kiedy w zaświaty mu droga.

I tylko dzika róża,
podmuchem wiatru zasiana,
u mogilnego podnóża
wyrosła piękna, rumiana.

Choć ludzie już nie wiedzą
— nikt kwiatu mu nie sadzi —
codziennie zdala miedzą
tuzin się gąsek prowadzi

i przy mogiłce zielonej
wilje gęgają żałosne,
przypominają zmarłemu,
jak to je pasał na wiosnę...

EDWARD CYGAN.



Samochód jako łódź.

Ostatnio przeprowadzono próby z samochodem, który również może służyć jako łódź motorowa płynąca po wodzie z szybkością 20 kilometrów na godzinę. Samochód-motorówka jest pomysłu niemieckiego inżyniera Waltera Bodensteina, który odbył w Kilonji wobec licznie zgromadzonej publiczności udaną próbę.

Wkrótce może doczekamy się, że pędzące po drogach auta będą mogły też pływać i po morzu i nie zatopią ich nawet wzburzone fale morskie.



Poradnik gospodarczy.

O orce zimowej i zagłębianiu.

Niektórym wydaje się, że orka zimowa pod wiosenne zasiewy należy do spraw, nad któremi nie warto się głębiej zastanawiać. Ile tu jest do zrobienia. „Dobra orka — gnoju furka, złe oranie — fur nie stanie". Zwyczajnem następstwem niedbałej orki to marny urodzaj, brak wody i zachwaszczenie pól. Za miałko ziemię orzemy. Żeby choć każdy gospodarz orał 7 do 8 cali (20 cm.) to pół biedy, tymczasem widzi się po wsiach orkę na 4 do 5 cali (10 cm.) U niejednych może rolników taka orka jest wytłumaczona marnemi końmi i brakiem odpowiednich narzędzi, lecz nie u większości. Jeżeli siły wasze są za słabe, to pomnóżcie je drogą wzajemnego współdziałania. Utrzymanie inwentarza martwego w stosunku do jednostki obszaru jest olbrzymie w małem gospodarstwie. Jedynie spółki mogłyby ujemne strony tego zagadnienia zniwelować i pchną kulturę roli naprzód. Że dotychczas nie przyjęły się u nas, są powody. Brak solidarności, kłótliwość, swarliwość — to przyczyny niedomagań, łączności społecznej. Przysłowiowe są walki o miedzę i mur graniczny. Zrzućcie więc z siebie pył pozostałości z dawnych minionych lat, a zwiążcie się w jedno ogniwo łańcucha, dla swego i państwa dobra. Pamiętać tylko trzeba, że zjednoczyć się mogą ludzie dobrani rozumem i solidarnością, a takich choć w małej ilości znajdziecie na wsi. Uprawiać ziemię głęboko na 10 — 12 cali (30 cm.) Głęboko zorana gleba pozostawiona w ostrej skibie, nasiąknie wilgocią, kruszeje i wymrozi perz. Kogo nie stać na głęboki pług, to może pogłębić rolę radłem bez skrzydeł zaraz za pługiem przy zastosowaniu przeprzęgania koni lub przy spółce końskiej ze sąsiadem.

Kilka słów o przechowywaniu ziemniaków.

Specjalnie w tym roku, w którym naogół spowodu suszy i mszyc w poważnym procencie chybiły grochy, mieszanki i etc. i w którym to roku mamy znacznie gorsze sprzęty w sianie i koniczynie, należy zaprowadzić większą oszczędność z ziemniakami i starać się przedewszystkiem zdrowo je przechowywać do wiosny.

W praktyce spotykamy rozmaite sposoby przechowania ziemniaków, z których najpewniejszy i praktycznie wypróbowany jest następujący: Ziemniaki, o ile możności czysto wybrane, sypać w kopce około 1 m. przykryć na 90—100 cm. grubo, świeżą, zdrową żytnią słomą i w tej chwili przykryć zupełnie cienką warstwą ziemi, poczem kopiec dobrze ugładzić. W ten sposób przyryte ziemniaki mogą leżeć do pierwszego mrozu, poczem przykrywa się kopiec łętami i grubą warstwą ziemi, którą również należy ugładzić.

W ten sposób przykryte ziemniaki wytrzymują nawet wielkie mrozy i przeleżą do wiosny.

Zbyteczne są wszelkie kanały, zrobione w kopcach dla wyparowania wody. W kopcach takich ziemniaki równo nie parują, a co najgorsze para w kopcach koncentruje się i kropelkami opada zpowrotem na kłęby, co przyczynia się oczywiście do gnicia ziemniaków. Przedewszystkiem zważać należy, by kopce były gładkie, gdyż w każdym dołeczku zatrzymuje się woda, która wolno przesiąka do środka i tam powoduje gnicie.

Wyżej opisany system kopcowania ziemniaków jest dość drogi, gdyż wymaga bardzo dużej ilości zdrowej słomy, lecz właśnie ta nadmierna ilość słomy, która pochłania całą parę i wilgoć, przyczynia się do zupełnie zdrowego przechowania ziemniaków, a pó-

źniej wiosną słomę tę można zużyć na ściółkę dla inwentarza.

Jest to system w praktyce wypróbowany i jako jedyny najpewniejszy polecenia godny.

Hodowla drobiu.

Podobnie jak w roku 1928-29 skutkiem surowej zimy wyginęły u nas sady owocowe, na miejsce których założono nowe, oparte na podstawach racjonalnych, z uwzględnieniem doboru odpowiednich odmian drzew owocowych, to samo może i powinno być w hodowli drobiu w gospodarstwach włościańskich na terenach, dotknietych klęską powodzi. Gospodarstwa te w rękach swoich skupiły około 90 proc. hodowanego u nas drobiu, który wszelako nie dawał rolnikowi tego dochodu, jakiego się spodziewać należało. Pochodzi to stąd, że jaja, które stanowią poważny artykuł wywozowy, w niewielkiej tylko części przedstawiały towar, poszukiwany na rynkach zagranicznych. Były one drobne, o różnem zabarwieniu skorupki, drób, zaś przeważnie źle tuczony i utrzymywany, pod względem rzeźnym pozostawiał dużo do życzenia. Z tego powodu zarówno jaja produkcji włościańskiej, jak drób, mógł liczyć przeważnie na rynek wewnętrzny; mniej wymagający od zagranicznego. Rzecz prosta więc, że w tych warunkach otrzymywane za produkty hododwli drobiu ceny musiały być niewysokie.

Skutkiem powodzi w wielu okolicach na dużych przestrzeniach drób ten wyginął doszczętnie. Byłoby wszakże dużym błędem, gdyby gospodarstwa włościańskie, wznawiając hodowlę drobiu powróciły do dawnych metod. Hodować należy wyłącznie drób jednej rasy, gdyż tylko tym sposobem produkowane jaja będą odpowiadały wymaganiom rynków zagranicznych. Do polecenia godne są w naszych warunkach trzy rasy: zielononóżki, leghorny i karmazyny. Zielonorióżki są pochodzenia krajowego, a więc doskonale przystosowane do naszych warunków. Posiadają wszakże tę wadę, że są drobne i znoszą również niezbyt duże j ciężkie jajka. Pod względem rzeżnym, a i wśród jaj znajdziemy tylko mały odsetek jaj cięższych nadających się na wywóz.

Lekhorny (białe) są małe, ale jaja znoszą duże pod względem rzeźnym pozostawiają one dużo do życzenia. Pozatem są dość delikatne i nasze zimy znoszą z trudnością. Najbardziej bodaj godne są polecenia karmazyny (czerwone). Jest to drób duży, na rynkach wszędzie pożądany. Jaja również znoszą duże i ciężkie (ponad 50 gramów). Zarówno więc pod względem mięsnym, jak i produkcji jaj jest to drób godny polecenia. W każdym razie trzeba pamiętać jedno: hodować tylko jedną rasę, aby uniknąć skrzyżowania i skutkiem tego zwyrodnienia. Hodując drób rasowy i znoszący duże jaja, otrzymujemy towar, który w 90 proc. przynajmniej nadaje się na wywóz, gdy dotąd nie otrzymywaliśmy często nawet 10 procent. Korzyść więc z hodowli drobiu rasowego jest oczywista.

Poradnik lekarski.

Walka z łysiną i mycie włosów.

Zazwyczaj postępujemy dziś jeszcze z włosami tak, jak to czynili nasi przodkowie; myjemy je wodą i mydłem. Częstość tego mycia jest bardzo zmienna — jedni poprzestają na myciu głowy raz na miesiąc, drudzy myją co tydzień inni wreszcie codziennie. — Jak odpowiednio częste mycie głowy jest konieczne, — tak za częste może się okazać nawet bardzo szkodliwe. W warunkach zupełnie normalnych wystarcza mycie głowy co tydzień lub co dwa tygodnie, przyczem należy używać mydła łagodnego toaletowego, a więc zawierającego niewiele ługu. Szkodzi zaś włosom używanie mydła karbolowego, siarkowego lub dziegciowego. Do mycia głowy lepsza jest woda przegotowana albo deszczowa, niż zwykła wodociągowa. Niepotrzebne jest smarowanie włosów nieodpowiedniemi tłuszczami. Jedynie we wrodzonej chorobie włosów, w której włosy są skąpe, a przytem suche, bez połysku i twarde, konieczne jest użycie tłuszczów, niestosowanych dowolnie, lecz przepisanych przez lekarza.

Należy też zwracać uwagę na używanie grzebienia lub szczoteczki, gdyż przy zbyt energicznem czesaniu gęstym grzebieniem i twardą szczotką można włosom bardzo zaszkodzić. Pamiętać należy i o tem, żeby grzebień i szczotka były czyste i używać tylko własnych przyborów, nigdy zaś pożyczanych.

Ważną rolę odgrywa też nakrycie głowy. Musi być ono lekkie i niezbyt obcisłe, aby umożliwiało dostateczną wentylację skóry głowy. Szkodliwe dla włosów jest powietrze zbyt wilgotne i zbyt suche, dlatego niezdrowe jest zbyt szybkie suszenie włosów po ich umyciu.

Jeszcze staranniej niż włosy zdrowe, powinniśmy pielęgnować włosy zagrożone, a więc w przypadkach chorób włosów. Musimy wówczas jaknajwięcej oszczędzać włosy i zabezpieczyć je przed szkodliwemi, a ponadto leczyć je, i to tylko pod opieką lekarza.

Wspomnę tu tylko o jednej z najczęstszych chorób włosów, mianowicie i t. zw. przedwczesnej łysinie, na której powstanie składają się najrozmaitsze przyczyny. Wpływają na to niewątpliwie: nienormalny tryb życia, nadmierna praca umysłowa i fizyczna, zaniedbanie zasadniczych potrzeb higjenicznych i t. p. Dużą rolę odgrywa tutaj również rodzaj podłoża, na którem włosy rosną, jak łupież, tłustość włosów, zaczerwienienie skóry, tworzenie się strupków. Przez odpowiednie leczenie tych zmian udaje się nieraz zapobiec wypadaniu włosów. Nie należy jednak nigdy robić żadnych doświadczeń i posługiwać się znachorskiemi, bardzo rozpowszechnionemi środkami, lecz w każdym wypadku choroby włosów i skóry głowy zwrócić się do lekarza.

Jak pozbyć się zbytecznego tłuszczu?

Nic tak nie sprzyja nagromadzeniu się pokładów niepotrzebnego (zbytecznego) tłuszczu jak zła przemiana materji i brak ruchu. Wiele kobiet, twierdzi, dosyć mają tego ruchu, a może nawet zanadto. Lecz dreptanie z kuchni do pokoju i po mieszkaniu nie jest równoznaczne ze spacerem na wolnem powietrzu. A więc jak pozbyć się zbytecznego tłuszczu?

Spacer codzienny i racjonalnie się odżywiać. Z obiadu wykluczyć zupę; nie pić podczas obiadu; zamiast leguminy zjeść kompot. Na drugie śniadanie herbata z mlekiem, bułka z miodem. Na podwieczorek to samo. Na kolację jarzynka i kompot. Raz w tygodniu wyłącznie dzień owocowy, lub mleczny. Wtedy nie pić. Do herbaty 1—2 kostek cukru, nie więcej.

KRONIKA

Rolnictwo domaga się odroczenia egzekucyj podatkowych. W różnych stronach kraju uchwalane są na zebraniach kółek i organizacyj rolniczych rezolucje, domagające się odroczenia ściągania należności za bieżące podatki, do chwili podjęcia na nowo przez Państwowe Zakłady Zbożowe interwencyjnego skupu żyta. Uchwały podnoszą, że zaprzestanie skupu interwencyjnego zboża spowodowało zniżkę cen żyta, co pogorszyło w znacznym stopniu sytuację w rolnictwie. Drobni rolnicy poza zniżką cen żyta odczuwają również dotkliwie zniżkę cen za trzodę chlewną.

Przy wymiarze podatków usuwały to wszystko, co mogłoby nosić charakter t zw. kontyngentu. Wymiar wszelkich podatków musi być dokonywany indywidualnie i objektywnie. Zarządzeniom przeciwkontyngentowym należy przypisać m. in. znaczne opóźnienie wymiaru podatku dochodowego za rok 1934.

Przywrócenie szarwarków na wszystkich drogach. Czynniki rządowe przygotowują projekty nowych ustaw, które będą wniesione do Sejmu w czasie sesji budżetowej. M. in. został przygowany projekt ustawy o świadczeniach w naturze przy meljoracjach oraz projekt nowelizacji ustawy drogowej z r. 1920. Nowela do ustawy drogowej przewiduje, że szarwarki, które dotychczas obowiązywały tylko na drogach gminnych, będą mogły być rozciągnięte na drogi powiatowe, wojewódzkie i państwowe. Miasta nie wydzielone będą miały obowiązek korzystania z szarwarków.

Radny nie może być urzędnikiem Kasy samorządowej. Ministerstwo Spr. Wewn. wydało okólnik, w którym opierając się na art. 5 ustawy samorządowej, uznaje, że łączenie stanowiska radnego miejskiego ze stanowiskiem płatnego syndyka komunalnej kasy oszczędności jest niedopuszczalne.

Zimowe obozy junaków konkurencją dla rzemieślników. Opracowano już plan pomocy zimowej dla junaków, którzy w ciągu lata byli zatrudnieni w obozach pracy dla bezrobotnych. Dla junaków tych przygotowane będą budynki koszarowe, specjalnie urządzone dla potrzeb w okresie zimowym. Koszary takie obliczone ogółem na 2.000 osób zorganizowane będą w Krakowie i 19-tu innych miastach m. in. w Nowym Targu, Mszanie Dolnej i t. d. Przy koszarach czynne będą warsztaty stolarskie i ślusarsko-stolarskie. Ten ostatni szczegół wywołał żywe zaniepokojenie w sferach rzemieślniczych, dla których w okresie zimowym powstanie nowa konkurencja, nie płacąca podatków, ani też nie ponosząca ciężarów w związku z opłatami socjalnymi i t. p.

Pierwszy pociąg na nowej linji. Dyrekcja kolei w Krakowie, komunikuje, że z dniem 26 listopada br. o godzinie 0.01 podejmuje normalny ruch pociągów pasażerskich i towarowych na nowowybudowanej linji Kraków — Tunel Radom — Warszawa. Jako pierwszy pociąg na tej linji, będzie uruchomiony pociąg Nr. 1924 odjeżdżający z Krakowa o godzinie 9·45, zaś w drodze powrotnej 10.57. Szczegółowe rozkłady jazdy wszystkich pociągów pasażerskich na powyższej linji ujęto w służbowym rozkładzie jazdy.

S. p. Błażej Czepiec zmarł w Bronowicach. W Bronowicach Małych pod Krakowem zmarł w wieku 80 włościanin śp. Błażej Czepiec, drużba na weselu poety śp. Lucjana Rydla, ożenionego z wieśniaczką z Bronowic. Postać śp. Czepca, uwiecznił Wyspański w swojem „Weselu" pod jego własnem nazwiskiem. Zwłoki Czepca złożono do trumny w odświętnej sukmanie krakowskiej. Pogrzeb odbył się w ubiegłą sobotę w Bronowicach Małych.

Tajemnicze morderstwo w karczmie. W Łapczycy koło Bochni dokonano potwornego morderstwa na osobie Amalji Rottersmanowej. Przybyłym władzom policyjnym przedstawił się straszny widok. W jednym z mieszkalnych pokoi leżał w kałuży krwi trup kobiety, lat około 40. Zmasakrowana głowa zdradzała bestjalskie uderzenia siekierą, którą posługiwał się zbrodniarz. Suknia leżała opodal silnie skrwawiona, obok leżał korkociąg, który wypadł z ręki ofiary. Otwarte okno do ogrodu i krwawe ślady wskazują na drogę powrotną zbrodniarza po dokonaniu mordu. Stwierdzono, że wejście z frontu w czasie mordu było zamknięte. Mord, popełniono w czasie, gdy reszta domowników była w Bochni na jarmarku, przyczem Rottersmanową zwabiono prawdopodobnie do pokoju, gdzie zadano jej śmiertelne ciosy. Rottersmanowie byli ludźmi ubogimi, którzy nie mieli wrogów osobistych. Nie stwierdzono też dotychczas, aby zbrodniarz przywłaszczył sobie coś z mienia zamordowanej.

Konsekwencje źle wystosowanej skargi adwokata. Adwokat z Radłowa dr. Rosenman, czując się w pewnym wypadku pokrzywdzonym czy dotkniętym, wniósł na przewodniczącego sądu Książkiewicza i sędziego Świeroda w Tarnowie skargę. Prezes sądu okręg. w Tarnowie dopatrzył się w treści skargi ubliżenia stanu sędziowskiego, skutkiem czego prokuratura wygotowała przeciwko dr. Rosenmanowi akt oskarżenia. W dalszej konsekwencji sąd skazał dr. Rosenmana na 5 miesięcy więzienia i 5.000 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności dodatkowo na 50 dni aresztu, oraz zapłatę kosztów sądowych w sumie 520 zł. Dr. Rosenman wniósł apelację.

Szajka bandycka w jasielskiem. W związku z napadem rabunkowym na Fajwela Hirszmana w Ryglicach policja państwowa natrafiła na ślad szajki bandyckiej, mianowicie w powiecie jasielskim u braci Bizyków i Bajorków. W czasie rewizji znaleziono znaczną ilość różnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży, m. in, rzeczy należące do Hirszmana. Bizyków i Bajorków aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz w Jaśle. Właściwych sprawców napadu do tej pory nie zdołano jeszcze wykryć.

Ujęcie groźnego bandyty Maczugi. W Studziance koło Przeworska ujęto groźnego bandytę, który w ciągu kilku miesięcy był postrachem ludności zachodniej części wojew. lwowskiego, szczególnie powiatów rzeszowskiego i przeworskiego. Maczuga zbiegł z więzienia 31 grudnia ub. roku i aż dotąd na czele swoich band szerzył postrach po wsiach. Trudno go było ująć, gdyż teroryzowana przez bandę i pomocników bandytów ludność nie chciała ujawnić miejsca pobytu bandyty ani jego kryjówek. Maczuga uparcie ścigany przez policję zmieniał ustawicznie miejsce pobytu, by dawać o sobie znać coraz nowemi rabunkami i morderstwami. Policja patrolowała po wsiach, po miasteczkach, po odpustach itd., by pochwycić ślady, któreby doprowadziły do ujęcia zbira, który zdawało się lada chwila wpadnie w ręce władz, zwłaszcza, gdy zabito w czasie powodzi jego groźnego towarzysza Byka. Wreszcie osaczono Maczugę w ubiegłym tygodniu w przysiółku Gwizdów gminy Studzianka pod Przeworskiem. Bandyta ukrywał się w piwnicy, do której wchodził przez psią budę. Po kilku strzałach z karabinu do piwnicy bandyta poddał się i został odprowadzony do Przeworska na posterunek policji.

Gloryfikator królobójców przed sądem. W dniu

pogrzebu króla Aleksandra mieszkaniec Borysławia Stefan Turyk nietylko pochwalał haniebny czyn królobójców, ale wyraził się publicznie, że „zabiją jeszcze królów bułgarskiego, rumuńskiego i włoskiego“ przyczem wyraził się też nieodpowiednio o Marszałku Piłsudskim. Czyn ten kwalifikuje k. k. jako występek z art. 170 na skutek czego stanął ostatnio Turyk przed Sądem grodzkim w Drohobyczu, który za rozsiewanie publiczne fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny skazał go na karę pięciomiesięcznego więzienia.

Samobójstwo 74-letniej kobiety. We Lwowie wydarzyła się ponura tragedja w realności przy ul. Nowa Rzeźnia. Na podwórzu w małej komórce popełniła samobójstwo 74-letnia Julja Przybylska, która powiesiła się na sznurze, przymocowanym do grubego gwoździa. Dochodzenia policyjne ustaliły, że staruszka popełniła samobójstwo z powodu wydalenia jej z domu przez córkę zamężną Teresę Czaję. Zwłoki denatki odstawiono do Instytutu Medycyny sądowej.

Wojna chłopów z cyganami. Wieś Ostrów pod Lwowem była widownią krwawej batalji, stoczonej przez chłopów z dwóch wsi z taborem cygańskim. Powód do masakry był całkiem błahy. W czasie chwilowego postoju taboru cygańskiego, zdążającego w kierunku Przemyśla, powstała wśród nich bójka. Awanturze przypatrywali się liczni zebrani na gościńcu chłopi z Ostrowa, rzucając pod adresem bijących się różne uwagi. Sprowokowany tem jeden z cyganów rzucił się na młodego parobczaka i poturbował go. Wśród chłopów powstał wielki krzyk. Zaalarmowali oni nietylko mieszkańców Ostrowa, ale i sąsiednią wieś Czyżyków. Chłopi, uzbrojeni w drągi i widły, rzucili się na tabor cygański. Wywiązała się krwawa walka z broniącymi się zaciekle z poza wozów cyganami. Siły chłopów jednakże były przeważające i w rezultacie zwycięzcami na placu boju zostali oni. Walce położyła kres policja z Gajów W rezultacie ciężko ranni zostali cyganie: Jan Kwiatkowski, Jan Kejszel, Józef Stojko i Józef Horniak. Lżej rannych jest kilkanaście osób z obu stron.

Pomysłowa żebraczka z kukłą. Do różnych pomysłów żebraczych, którzy potrafią w mistrzowski sposób podkreślać swą ułomność, lub udawać kalectwo, chcąc wzbudzić litość i miłosierdzie ludzkie, należy zaliczyć niezwykłe oszustwo żebraczki z Kielc 43-letniej Marji Stachury, która odwiedzała mieszkańców Zagłębia i rozpaczliwym głosem błagała: „Litości dla mego niemowlęcia!“ Nędzny wygląd obdartej kobiety, a zwłaszcza z wielką miłością macierzyńską przyciskane do łona dziecko, rzeczywiście wzbudzały w każdym litość, to też żebraczka zbierała obfite datki. Jakież musiało być zdumienie jednej z litościwych gospodyń, która zbliżywszy się do żebraczki ze słowami współczucia, odwinęła chustkę i ujrzała... kupę skrępowanych szmat. Pomysłową żebraczkę oddano w ręce policji.

Usypiacze grasują w pociągach. Z Częstochowy do Warszawy jechała w przedziale drugiej klasy Salomea Bojmanowa, mieszkanka Częstochowy. W przedziale znajdowały się jeszcze dwie kobiety i jakiś elegancki mężczyzna. W czasie podróży nawiązała się między towarzystwem rozmowa, w czasie której nieznajomy częstował Bojmanową papierosem. Co się potem stało Bojmanowa nie pamięta, zbudziła się dopiero pod Warszawą i z przerażeniem stwierdziła, że znikło jej futro i walizka z cennymi drobiazgami. O wypadku tym zawiadomiła pasażerka komisarjat policyjny na dworcu kolejowym.

Nieprawdopodobne matkobójstwo. „Wieczór Warszawski“ donosi z Piotrkowa o nieprawdopodobnem wprost morderstwie. Zbrodnię popełnił 6-letni chłopiec na swej matce Włodzimierz Czarnomski. Mały Włodzimierz był rozhukanym chłopcem i matce przyczyniał wiele zgryzot. Tłukł kamieniami szyby sąsiadom, wykradał w sklepikach różne rzeczy i nieraz się zdarzało, że policjant przyprowadzał go za ucho do domu. Gdy wczoraj chłopak popełnił nową jakąś psotę, zdesperowana matka postanowiła nauczyć go rozumu chłostą. Przełożyła chłopca przez kolano i zaczęła bić. W tejże chwili rozzuchwalony chłopak, ponad wiek rozwinięty i silny, złapał leżące pod piecem polano i zaczął nim bić matkę, to w plecy to w głowę i wreszcie tak silnie uderzył nieszczęśliwą w skroń, że matka jego padła na ziemię bez przytomności i przed przybyciem lekarza zmarła. Chłopiec widząc swój straszny czyn, usiłował zbiec, ale sąsiedzi schwytali go i oddali w ręce policji. Czarnomski jako nieletni nie będzie odpowiadał za swój morderczy czyn. Decyzją sądu będzie zamknięty w zakładzie poprawczo - wychowawczym bez przeprowadzenia rozprawy na sali sądowej.

Niebywała ilość licytacyj majątków ziemskich. Towarzystwa Kredytowe Ziemskie wystawiły na przymusową sprzedaż nienotowaną dotąd pod względem liczby i wartości ilość majątków ziemskich. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Warszawie ma zlicytować w najbliższym czasie 781 majątków na terenie województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego i wołyńskiego. Zadłużenie ziemian w tych województwach przekracza 100 miljonów zł. W drugiej połowie grudnia i w styczniu nowego roku ma być sprzedanych z licytacji 637 majątków.

Prośba kata o awans. Kat Braun wystąpił do władz z prośbą o przeszeregowanie go do wyższej kategorji, a to w związku ze zniesieniem sądów doraźnych. Od marca do końca października na terenie Polski odbyło się 9 rozpraw doraźnych, które wydały 6 wyroków śmierci. W 2 wypadkach skazani zostali ułaskawieni, tak, że kat w ciągu przeszło 7 miesięcy wykonał tylko 4 wyroki, otrzymując za każdego powieszonego 100 zł. Ponieważ obecnie zarobek ten jeszcze bardziej się zmniejszy, Braun prosi o przeniesienie go do wyższej kategorji funkcjonarjuszów państwowych.

Walka młodzieńca ze śmiercią. W młynie Jurczyńskiego w Czeladzi wydarzył się wstrząsający wypadek rozpaczliwej walki człowieka ze śmiercią. Syn Jurczyńskiego Bolesław, pracując na maszynie zbliżył się zanadto do wielkiego koła rozpędowego, które porwało go za ubranie. Jurczyński nie stracił przytomności, lecz rzucił się na podłogę i uczepił się rękami za podstawę maszyny. Koło zamachowe ciągnęło go za ubranie, lecz Jurczyński nie puszczał podstawy maszyny, dopóki koło nie zdarło zeń ubrania, aż do koszuli i w ten sposób nie przestało go ciągnąć w otchłań śmierci. Gdy niebezpieczeństwo minęło młody Jurczyński z nadmiernej emocji, która trwała zresztą krótki moment, zemdlał.

Znowu mord rabunkowy. Onegdaj w nocy nieznani sprawcy dokonali napadu rabunkowego na dom mieszkańca wsi Czersk, w Łuckiem, Lejby Wiksztejna. Sprawcy weszli do mieszkania przez niezamknięte drzwi, poczem strzałami z rewolweru zabili Wiksztejna, jego żonę i syna oraz ciężko zranili Basię Pejsach. Po dokonaniu morderstwa i rabunku sprawcy zbiegli w niewiadomym kierunku. Zwłoki zabitych zabezpieczono, zaś ranną Pejsach odwieziono do szpitala.

Tragiczna śmierć uczynnego człowieka. Na przejeździe kolejowym w Międzylesie pod Warszawą zatrzymała się dorożka samochodowa wskutek uszkodzenia w motorze. Szoferowi pospieszył z pomocą gospodarz Przybysz, by zepchnąć samochód z toru. Tymczasem nadjechał pociąg z Otwocka. Przybysz nie zdążył zejść na czas z toru, to też kiedy lokomotywa uderzyła w samochód i zdruzgotała go, Przybysz odrzucony w czasie zderzenia doznał ciężkich obrażeń i zmarł w szpitalu.

Policjant skazany za bicie. Komendant posterunku w Uniejowie Piotr Kiniara, stanął przed sądem oskarżony o ciężkie pobicie działacza narodowego J. Borowskiego. Przewód sądowy ustalił, że Kiniara zwabił podstępnie na posterunek, a następnie bestjalsko pobił go dotkliwie. Kom. Kiniara skazany został przez sąd na 4 tygodnie aresztu.

Sprzedała syna za 10 zł. i 80 kg. zboża. Niezwykły wypadek zdarzył się przed paru dniami we wsi Biegańce gm. kudelskiej. 32-letnia wdowa Aleksandra Pietkiewiczowa, sprzedała 11-letniego syna sąsiadowi Kuszelewowi Tomaszowi za 10 zł. i 5 pudów zboża (pud — 16 kg.) oraz trochę ziemniaków. Pietkiewiczowa posiada 5-cioro dzieci i znajduje się w stanie ciężkim materjalnym. Tranzakcją tą zajęła się policja.

Rzeźnia w grobie. W grobie rodzinnym Paulinków w Skolimowie odkryto potajemną rzeźnię. Grób ten należy do rodziny szanownych obywateli Skolimowa. Ktoś z rodziny odwiedził grób i zauwarzył, że płyta zamykająca grobowiec, jest odchylona. Wezwano dozorcę cmentarza i po odchyleniu płyty, stwiedzono, że we wnętrzu grobu znajdują się poćwiartowane wieprze, których jeszcze nie zdołano widocznie zabrać. Wszczęto dochodzenia.

Walka z przemytnikami. W pobliżu wioski Bolesławice w pow. kępińskim straż graniczna spostrzegłszy uciekającą bandę przemytników, zasypała je strzałami. Jeden z przemytników, padł trupem na miejscu. Przemytnicy szmuglowali sacharynę.

Włościanka cieszy się, że widziała „polskiego“ cara. W dniu 19-go listopada powróciła do Wilna, jak donosi rządowy organ „Kurjer Wileński“ — wycieczka włościan, która bawiła w Warszawie i złożyła hołd w Belwederze. Włościanie zwiedzili wiele miast i ujęci byli gościnnością, jaką im wszędzie okazywano. Tatjana Kołotko, żona gospodarza z pod Nowogródka, po przyjęciu na Zamku Królewskim, dziękowała organizatorom wycieczki, że „Pan Bóg pozwolił jej chociaż przed śmiercią zobaczyć polskiego cara“.

Działo rozerwane w czasie strzelania. Na strzelnicy w Toruniu, w czasie ostrego strzelania pękło w piątek jedno z dział. Wskutek eksplozji 2 kanonierów zostało zabitych a 3 ranionych. Dochodzenie prowadzi żandarmerja.

Naiwnych leczyła „na odległość“. Przed sądem grodzkim w Pszczynie na ławie oskarżonych zasiedli: Magdalena Kiszar, Marja Watołowa i Józef Sobota, mieszkańcy Pawłowa powiatu katowickiego, pod zarzutem dokonania szeregu oszustw. Kiszarowa odwiedzała chorych, których leczyła „na odległość“. Za porady te Kiszarowa pobierała do 50 złotych. Oskarżona Watołowa wyszukiwała chorych dla Kiszarowej. Natomiast oskarżony Sobota był inkasentem, ściągającym należności od chorych. Ponieważ było wiele osób, które korzystają z pomocy „lekarskiej“ Kiszarowej, przeto liczba poszkodowanych jest dość znaczna. Sąd skazał Kiszarową na dwa lata więzienia, zaś Watołową i Sobotę na jeden rok więzienia.

Kawalerowie poniżej 25 lat będą usunięci z pracy. W Niemczech Kanclerz Hitler wydał dekret, na podstawie którego usunięci mają być z pracy wszyscy mężczyźni nieżonaci poniżej lat 25; na ich miejsce przyjęci mają być robotnicy obarczeni rodzinami.

Robotnicy, zwolnieni z pracy na podstawie tego dekretu, mają być zaliczeni do obozów pracy, w których otrzymywać będą wynagrodzenie w wysokości 25 fenigów dziennie, oraz utrzymanie i mieszkanie koszarowe.

Chrabąszcze przepowiadają łagodną zimę. Ogrodnicy w Dolnej Austrji zaobserwowali, iż chrabąszcze, które przezimowują, zakopując się w ziemię, ryły teraz bardzo płytkie schroniska dla siebie, nie głębsze nad 10 centymetrów. Porównywując ten fakt z obserwacjami dawniejszemi, gdy chrabąszcze zakopywały się w ziemię na pół metra, aby ochronić się przed mrozem, wyciągają stąd ogrodnicy wniosek, iż zima tegoroczna będzie łagodna. Przepowiednię będzie można sprawdzić niezadługo.

Przygotowania do głosowania w Zagłębiu Saary. Komisja plebiscytowa obszaru Saary ogłosiła przypuszczalną listę uczestników plebiscytu, obejmującą 541.000 nazwisk. Z ogólnej liczby 46 033 wniosków o wykreślenie z listy, uwzględniono 7.217 wniosków, czyli 15.6 procent. Z pośród 32.854 reklamacyj o wpisanie na listę, uwzględniono 18.540, czyli 56.4 procent. Pozatem uwzględniono 28.210 podań o dokonanie poprawek.

Z Ligi Narodów. Rząd jugosłowiański, opierając się na przeprowadzonem przez policję różnych krajów śledztwie w sprawie zamordowania króla Aleksandra, złożył w Radzie Ligi Narodów oskarżenie przeciwko Węgrom, z powodu pozwolenia na pobyt na Węgrzech zbiegłym spiskowcom jugosłowiańskim, jakoteż udzielanie tymże spiskowcom, pomocy przez pewne władze węgierskie. Oskarżenie to kończy się wnioskiem o wpisanie tej sprawy na porządek dzienny najbliższej zwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów. Równocześnie przedstawiciele Małej Ententy i Unji Bałkańskiej wystosowali do Rady Ligi pisma, zawiadamiające o przyłączeniu się odnośnych rządów do oskarżenia jugosłowiańskiego.

Nieboszczykom wyrywano złote zęby w sanatorjum. Cała prasa grecka piętnuje z oburzeniem fakty niesłychanego zdziczenia, których widownią od dłuższego czasu było sanatorjum dla gruźlików w Asvestohori, miejscowości położonej w Macedonji greckiej. Woźni i posługacze sanatorjum wyłamywali zmarłym pacjentom złote zęby i sprzedawali je miejscowym jubilerom i dentystom. Po ujawnieniu skandalicznych stosunków w sanatorjum, potwierdzonych całkowicie w czasie śledztwa, władze prokuratorskie wszczęły dochodzenie karne zarówno przeciwko personalowi zakładu, jak i miejscowym jubilerom i dentystom, którzy kupowali złote zęby zmarłych od woźnych sanatorjum.

Katastrofa budowlana w Brukseli. W piątek popołudniu na terenie wystawy światowej w Brukseli, przygotowywanej przez Belgję na rok 1935 wydarzyła się katastrofa budowlana. W jednej z hal zawaliła się konstrukcja żelazna, przyczem sześciu robotników poniosło śmierć a 21 zostało ciężko rannych. Prace ratunkowe są utrudnione z powodu ciężkiej mgły.

Ciężka katastrofa w mandżurskiej kopalni. Według doniesień prasy, w kopalni węgla w pobliżu Fu-szan w Mandżurji nastąpił wybuch, w następstwie którego ok. 100 górników zostało zasypanych. Podjęta

niezwłocznie akcja ratunkowa nie doprowadziła dotychczas do żadnych rezultatów.

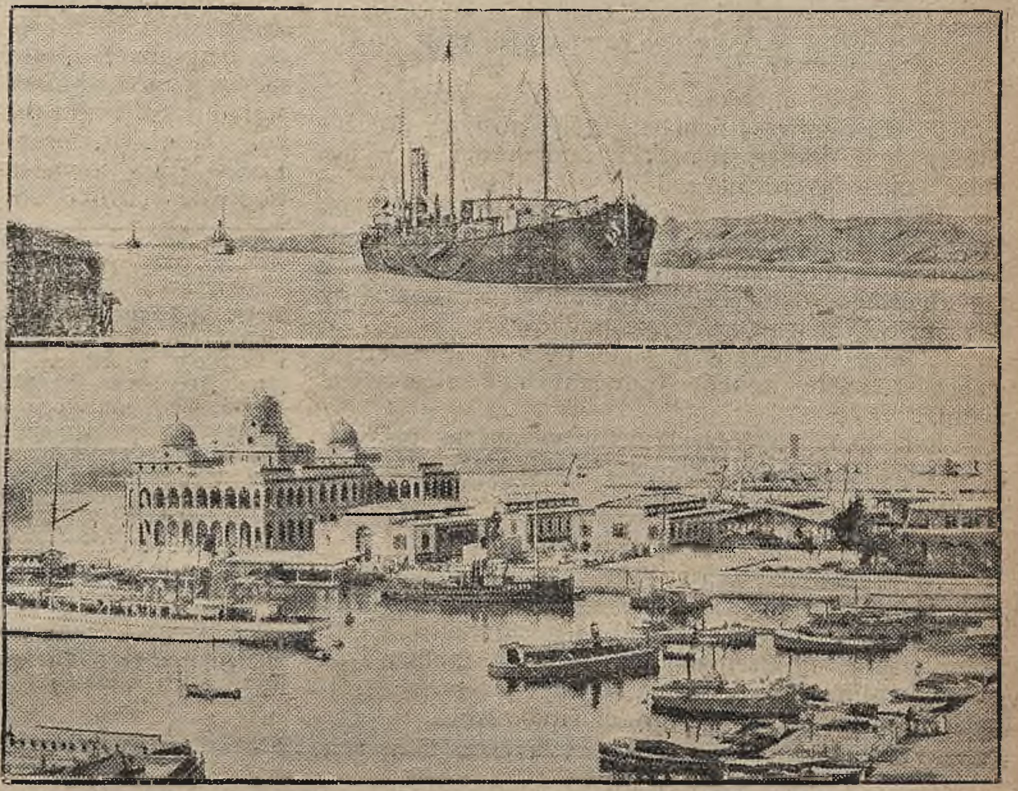
Wydatki Stanów Zjednoczonych na bezrobotnych. Według obliczeń statystycznych rząd Stanów Zjednoczonych wydaje dla bezrobotnych 18 miljonów dolarów miesięcznie.

Drzewko im. Curie-Skłodowskiej w parku nowojorskim. W parku otaczającym ratusz nowojorski odbyła się uroczystość sadzenia drzewka im. Marji Curie-Skłodowskiej. Park zapełniły tłumy polskiej publiczności i dzieci polskich. Uroczyste przemówienie wygłosił proboszcz parafji św. Stanisława ks. Burant, który był inicjatorem uczczenia wielkiej Polki. Następnie przemówił burmistrz nowojorski La Guardia, konsul R. P. i konsul francuski. Dzieci polskie w strojach polskich złożyły u drzewka wieniec.

65-lecie kanału Suezkiego.

Niedawno obchodzono bardzo uroczyście 50-letni jubileusz kanału Panamskiego w Ameryce, obecnie znów Anglja doczekała się jubileuszu 65-lecia kanału Suezkiego. Przez zrobiony ten kanał przepływają okręty z morza Śródziemnego na morze Czerwone a później na ocean Indyjski. Najwięcej z kanału korzysta Anglja, bowiem okręty jadące stale do Indyj nie potrzebują objeżdżać dookoła Afrykę.

Na naszym obrazku widzimy u góry kanał Suezki i przejeżdżający przez niego okręt, u dołu zaś widzimy miasto Suez, położone nad tym kanałem.



RZECZY CIEKAWE.

Katastrofa Kosmiczna przed 2-ma miljardami lat.

Znany jest rozdźwięk między cyframi astronomicznemi a geologicznemi. Podczas gdy astronomowie (jak np. Jeans) operują bibljonami, geologowie są skromniejsi, gdyż przyjmują na podstawie dat rozpadu ciał Radjoaktywnych, że nasz glob ziemski liczy co najwyżej dwa miljardy lat. Erwin Freundlich, Ten Bruggencate i inni astrofizycy twierdzą, że narodziny ziemi były zarazem narodzinami nietylko systemu słonecznego, lecz Drogi Mlecznej, a nawet całego wszechświata. W wydanej niedawno broszurze popularnej zestawia Ten Bruggencate argumenty przemawiające za tem przypuszczeniem. Więc przedewszystkiem ucieczka mgławic pozagalktycznych. Młagawice te oddalają się od nas z nadzwyczajną szybkością. Największa zmierzona dotychczas szybkość wynosi 19.700 kilometrów na sekundę. Otóż obliczono, że ekspansja mgławic pozagalktycznych rozpoczęła się przed 2 miljardami lat.

Ten Bruggencate przyjmuje wraz z Oortem i Lindbladem, że nasza Droga Mleczna obraca się dookoła swej osi raz na 200 miljonów lat. Obliczenia wykazały, że obrotów takich mogłoby być dotychczas najwyżej 10. Wynika z tego, że nasz system galaktyczny liczy tylko 2 miljardy lat, to jest tylko tyle co ziemia. Znamienne jest również, że wiek meteorytów obliczany jest również na dwa miljardy lat.

Powstanie systemu słonecznego tłumaczy Jeans katastrofą, wywołaną zbytniem zbliżaniem się do słońca jakiejś gwiazdy stałej. Hipotezę Jeansa musiałoby się rozszerzyć na system Drogi Mlecznej i na cały wszechświat. Zagadką jednak pozostało, jaki to czynnik zewnętrzny wywołał tę wszechświatową katastrofę.

Trucizna w zatrutem mleku.

Przyczyną psucia się pokarmów są maleńkie grzybki, tak małe, że ich gołem okiem zupełnie rozpoznać nie można. Grzybki te, to istoty żyjące, które potrzebują pożywienia i dlatego rozwijają się i rosną najchętniej na zwykłych naszych pokarmach. Do pokarmów dostają się one z powietrza, ze ścian, z brudu, który przylegl do naszego ciała.

Mleko zwłaszcza, staje się wyborną dla nich paszą. Rozwijają się więc w niem bardzo szybko i obficie, a psując je wytwarzają w niem różne trucizny. Jedną z takich trucizn jest kwas mleczny, dzięki któremu mleko kwaśnieje. Kwas mleczny nie jest trucizną dla dorosłych ludzi, ale mała nawet ilość tego kwasu jest szkodliwa dla małych dzieci. Gdy mleko w ten sposób popsute dostanie się do słabego żołądka dziecka grzybki te pod wpływem ciepła żołądka rozwijają się bardzo szybko, wytwarzają ogromną ilość trucizn i wywołują takie objawy jak: wymioty, wodniste, cu-

chnące wypróżnienia, siność skóry, rozdrażnienie, zupełne osłabienie. Jeśli zapobiegniemy temu spoczątku dziecko przechodzi chorobę, ale nieraz długo zachowuje jej ślady. Ponieważ organizm dziecka znacznie się osłabia, zapada ono wówczas łatwo na choroby trawienia, a nieraz rozwijają się u takiego dziecka: choroba angielska, krzywica, skrofuły lub gruźlica.

Jak zawieszać znalezioną podkowę?

W jaki sposób należy zawieszać przynoszącą pono szczęście — podkowę? Przesąd mówi, że końce winny być skierowane w górę, w przeciwnym razie powodzenie ucieka.

Lecz Rada miejska w Gloucester w Anglji postanowiła, że ogniwa łańcucha, który nosi na uroczystościach burmistrz, a będące podkowami — winny mieć końce odwrócone wdół.

Obecny burmistrz wyjaśnił, że od 1870 r. gdy łańcuch został zaofiarowany miastu podkowy były odwrócone wdół i żadne zło nienawiedzało miasta aż do ubiegłego roku, kiedy były burmistrz, posłuszny przesądowi, zmienił położenie podków.

„Odtąd wzrasta n. p. stale bezrobocie naszego miasta. Końce podków powinny być skierowane wdół".

Rada miejska przyklasnęła wywodom nowego burmistrza. Położenie podków zostanie zmienione. Czy to pomoże miastu Gloucester?

POLSKA SÓL NA OBU PÓŁKULACH.

Nie wyczerpane skarby Wieliczki, nie licząc innych złóż solnych, czynią z Polski na długie wieki jedno z najbogatszych źródeł eksportu tego artykułu. Złoża solne ciągną się szerokim pasem na zachodzie i na południu Polski i występują również w poszczególnych miejscowościach jej części środkowej.

Produkcja soli w Polsce nastawiona jest na eksport, to znaczy, zorganizowana została w ten sposób, żeby podołać mogła wymaganiom rynku zagranicznego, stosując się zarówno do żądanych przez nie przemiałów. Obecnie sól polska jest eksportowana do państw europejskich, Jugosławji, Czechosłowacji, Danji, Belgji, Holandji, Francji, Szwecji, Finlandji i Norwegji, oraz poza-europejskich — Afryki Południowej, Marokka, Japonji, Chin, a ostatnio również i do Kanady.

Do krajów tych wysyłana jest sól biała kamienna od najdrobniejszej (do przemysłu mleczarskiego) do do najgrubszej (potrzebnej do przemysłu rybnego); sól warzonka, której najwyższy gatunek „Vacuum", warzony systemem próżniowym, odpowiada angielskiej soli „Cerebos", oraz sól jodowana. Pozatem może Polska eksportować sól pastewną do celów rolniczo-hodowlanych oraz sól przemysłową i dla chłodni.

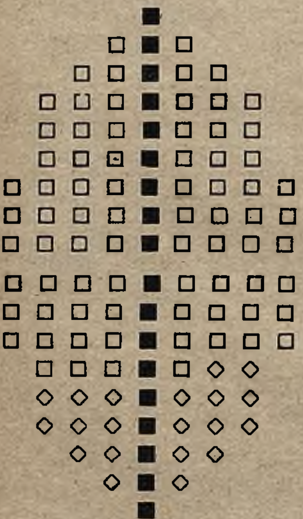
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P.p. Władysław Janczarek W.: Artykuł „Sierota" na konkurs otrzymaliśmy. Może Pan i kilka nadesłać. Pod adresem „Rolę" wysłaliśmy. P. Malarczyka jeszcze nie znamy. — **Jan Jarosz** z St. W.: Nie trzeba się silić na rysowanie rebusów, niech pan ułoży jakie zagadki proste lub z kratkami a zamieścimy. Rozwiązanie zagadek nadesłał Pan tylko częściowe. **Michał Stypuła** z G. Prenumeratę na rok przyszły może Pan Już nadesłać. Czek do dzisiejszego numeru załączyliśmy. **Jan Koper** w W.: Na reklamację znaczków pocztowych się nie nalepia. Na zwykłej kartce tej wielkości co pocztówka napisać na jednej stronie od góry pisze się: „Reklamacja gazetowa". od dołu adres: Administracja Roli w Krakowie. Na odwrotnej stronie kartki pisze się: „Numeru 49 „Roli" nie otrzymałem i także napisać swój adres, podając ostatnią pocztę. Tak napisaną reklamację trzeba wrzucić do skrzynki pocztowej a do nas dojdzie. Jeżeli Pan prześle reklamację numeru w liście to listu nie trzeba zaklejać.

Zagadki do nagrody.

1, Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).



1, Spółgłoska. 2. Opłata graniczna 3. Stolica państwa europejsk. 4 Wyprowadzam w języku obc. 5. Niemiły inaczej. 6. Zwierzę górskie. 7. Ptak. 8. Imię żeńskie. 9. Uparty inaczej. 10. Wąwóz. 11. Pisarz polski. 12. Ptak. 13. Proszek do prania. 14. Przyrząd techniczny. 15. Urzędnik skarbowy, 16 Imię męskie, 17, Schronisko owad l. mnoga, 18 Samogłoska

2. Szarady.

I,

Pierwsze drugie kanonada,
Pierwsze wspak, to drzew gromada-
Drugie pierwsze był to dawny-
Obcych państw podwładny,
Trzecie, droga kolejowa,
Całość dzielnica Krakowa.

II.

(Ułożyła Marylka Kalafarska).

Wychodząc rzekłem do lokaja: „Musisz czwarte zamknąć drzwi do kuchni żeby druga trzecia nie szła do pokoju, bo nasza pierwsza trzecia tego nie lubi. Nie zapomnij również zanieść tam, gdzie ci mówiłem, trzeciej czwartej za całość". Nakoniec rzekłem dzieciom drugie i poszedłem do biura.

III.

Pierwsze przeczy, druga przyimek.
Trzecia czwarta płyną.
A w całości bardzo często zdrowie
I majątki giną,

3. BILETY WIZYYTOWE.

(Ułożył Franc. Bieniek z R.).

I.

Bol. Borys Cherław.

II.

Dr Leon Mizia Koziwice

Z liter ułożyć imiona i nazwiska królów polskich.

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 6 b.m.

Znaczenie zagadek z Nr. 47 „Roli": 1. Logogryf: Marja Konopnicka — Nie rzucim ziemi. 2. Szarady: Stolica, szarada, serenada. 3. Kwadrat magiczny: Rola, ozor, lord. Andy. 5. Bilety wizytowe: Zawiadowca stacji, Kierownik pociągu.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Andrzej Solak z St. W. (częściowo), Edward Cygan z J., Karol Głowacki z P., Jan Gofroń z J, Józef Jędrzejczyk z R. W. i Michał Stypuła z C.

Nagrody otrzymali pp.: Edward Cygan z J. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Fortuna" w Krakowie ul. Lubicz 13.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 26 listopada b. r.

Pszenica	18·25—19·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	15·50—15·75	Ziemniaki stoł.	3·80—4·00
Owies	15·00—15·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·75—16·25	sienna czer.	000·00—000·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żztnia	25·50—26·00
Groch zwyk.	32·00—35·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	8·50— 9·50	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	8·50— 9·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

BAJECZKA.

— Słuchajcie dzieci. Kiedy wilk zestarzał się, zęby stracił, nogi mu zesztywniały, stał się wtedy okrutnie uprzejmym dla całego otoczenia, w dodatku jaroszem i...

— Aha, tatusiu, to zupełnie, jak Rosja Sowiecka w chwili wejścia do Ligi Narodów.

ACH CI SZKOCI.

Bobby MacCormick z Aberdeem postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najmniejszą i najtańszą maszynę. Dręczy go jednak jeszcze jedna wątpliwość.

— A czy to auto nie zużywa za dużo benzyny? — zwraca się do sprzedawcy.

— Ach, skądże! Bardzo mało! Zaledwie łyżkę!

— Zwykłą łyżkę, czy też do herbaty?

RZEŹNIK DO MALARZA.

— Namaluj mi pan na drzwiach świnię, ażeby ludzie wiedzieli czem jestem.

WYBORY.

Raz do baranka rzekł wilk
Dzisiejszego ranka urządzam wybory,
Czy kto zdrów, czy chory,
Niech do urny gania i z przekonania,
Szczerze, jak czuje na mnie głosuje
Kto się ośmieli inaczej,
Ten zobaczy, co mogą pazury i zęby,
Zetrę go na otręby,
Pozatem zwierzątko młode
Masz w głosowaniu swobodę.

— — — — — — — — —

Z tej bajki Hitler brał wzory na swe wybory.

(„Mucha").

W SĄDZIE.

Sędzia: — Czy oskarżony nazwał pana osłem?

Oskarżony: — Nie, panie sędzio, powiedział dość ogólnikowo — bydlę.

MEDYCYNA.

Wyjątek z wykładu:

— Medycyna zna tylko dwa środki przeciwko tej strasznej chorobie. Niestety żaden z nich nie pomaga!...

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

Pewny kapitał.

Grycmacher wchodzi do sklepu, żeby sobie kupić garnitur. Wybrał sobie odpowiedni i chce płacić wekslem.

— Nie — odmawia kupiec — ja sprzedaję tylko za gotówkę. To jest najpewniejsze.

— Nie gadaj pan głupstw! — oburza się Grycmacher. Gotówkę, ja dziś panu dam, a jutro już ją pan wyda. A mój weksel jest taki pewny, że pan umrze, pańskie dzieci umrą, a on wciąż jeszcze u was będzie leżał.